

Pasjonaci (z) Brzegów Dolnych



„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie”.
Instytucja Zarządzająca PROW 2014-2020 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Publikacja opracowana przez Stowarzyszenie
na rzecz holistycznego rozwoju człowieka „Homo Homini”, współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach
poddziałania 19.2 „Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność”
PROW 2014-2020.

Opracowanie:

Sylwia Karabanowska, Elżbieta Włodarczyk, Wojciech Domiszewski

Korekta:

Wojciech Domiszewski

Tekst:

Monika Skrzypek, Zbigniew Kamiński,
Zbigniew Zamołojko, Czesława Mileszko, Jan Wrona (junior),
Ryszard Napora, Agnieszka Czeżyk-Wójtowicz, Sylwia Karabanowska,
Elżbieta Włodarczyk,

Zdjęcia:

Agnieszka Bury, Lucjan Misiewicz, Marian S. Mazurkiewicz

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów autorów oraz Stowarzyszenie
Na Rzecz Holistycznego Rozwoju Człowieka „Homo Homini”.

Wydawca:

Drukarnia PAPIRUS

ul. Spytka 11

37-500 Jarosław

tel. 16 621 45 41

e-mail: biuro@papiirus.jaroslaw.pl

Album wydany na zlecenie:

Stowarzyszenia Na Rzecz Holistycznego Rozwoju Człowieka „Homo Homini”.

ISBN: 978-83-954138-4-1

Skład, druk i oprawa:

Drukarnia PAPIRUS

ul. Spytka 11

37-500 Jarosław

tel. 16 621 45 41

e-mail: biuro@papiirus.jaroslaw.pl

SPIS TREŚCI

Wstęp	5	Jurand Skrzypek.....	61
Projekt „Pasjonaci z Brzegów Dolnych”	7	Barbara Krzywak.....	63
Grzegorz Mołodyński	11	Krzysztof Krzywak	65
Henryk Gosztyła.....	14	Teodor Ogrodnik.....	68
Krzysztof Mołodyński.....	16	„Jadwisie” zespół wokalny Jadwigi Gosztyły.....	70
Jan Wrona	18	Maria Kuźmińska–Gołąbska.....	72
Czesława Mileszko	20	Zofia Kuźmińska.....	72
Paulina Włodarczyk.....	22	Stanisława Madej	73
Agata Bajwolska.....	23	Sławomira Ogrodnik	74
Eugeniusz Olech	25	Maria Sobek	75
Rafał Gosztyła	27	Zofia Bardzińska	76
Zbigniew Kamiński	29	Ryszard Napora	77
Zbigniew Zamołojko.....	32	Paweł Urban	81
Edyta i Tadeusz Gadzina	35	Waldemar Pasionek.....	82
Sylwia Karabanowska.....	38	Aleksander Pasionek.....	83
Elżbieta Włodarczyk	41	Eugeniusz Rajca	84
Agnieszka Czeżyk-Wójtowicz.....	43	Jacek Łeszega.....	86
Grzegorz Karabanowski	45	Agnieszka Bury.....	88
Marian Nosal.....	48	Lucjan Misiewicz	90
Ryszard Rucyk.....	50	Marta Rucyk.....	92
Eugeniusz Mołodyński.....	51	Zbigniew Pawlak	93
Karol Dudek.....	52	Bronisław Mrugała	95
Konstanty Pruszyński	54	Zbigniew Kosakiewicz	96
Wiesław Turzański	55	IV Święto Ziół i Kwiatów w Brzegach Dolnych w obiektywie Mariana S. Mazurkiewicza	98
Monika Skrzypek.....	57		
Łucja Skrzypek.....	59		



Agnieszka Bury

Pasja...

To coś, co pomaga nam uciec od codzienności problemów. Coś, co pozwala nam wyzwolić z siebie emocje, stać się prawdziwym sobą. Jest nią taniec, muzyka, czy pisanie... Pasja jest czymś bardzo ważnym w życiu każdego z nas. Nazwać pasją można wszystko, co kochamy robić, w czym czujemy się naprawdę spełnieni...

~Szczęśliwy człowiek, który posiada pasję...~

Książka „Pasjonaci (z) Brzegów Dolnych” powstała dzięki pasji.

Pasji ludzi zwykłych, a jednak niezwykłych, często niedostrzeganych w środowisku i dzięki ludziom pasjonatom dobrej sprawy, którzy poświęcili swój czas i umiejętności oraz zebrali materiał potrzebny do wydania albumu.

Dziękujemy Panu Bartoszowi Romowiczowi, burmistrzowi Ustrzyk Dolnych, za podtrzymywanie „przychylnej atmosfery” dla pracy Stowarzyszenia Na Rzecz Holistycznego Rozwoju Człowieka „Homo Homini”.

Dziękujemy naszym Bieszczadzkiemu Aniołom: „Fundacji Bieszczadzkiej”, Lokalnej Grupie Działania „Zielone Bieszczady” za wsparcie w pozyskaniu środków na publikację albumu, oraz Pani Lucynie Wronie za wsparcie duchowe.

Jednocześnie pragniemy podziękować wszystkim Pasjonatom (z) Brzegów Dolnych za udzielenie zgody na wykorzystanie ich wizerunku w książce.

Dziękujemy tym wszystkim mieszkańcom miejscowości, którzy wspierają naszą działalność mimo wszystkich przeciwności losu...

*Stowarzyszenie Na Rzecz Holistycznego Rozwoju Człowieka
„Homo Homini”*

Pasjonaci z Brzegów Dolnych

Projekt realizowany jest w ramach poddziałania 19.2 „Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność” objętego Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020, w zakresie: Promowanie obszaru objętego LSR, w tym produktów lub usług lokalnych.

Tytuł projektu: Pasjonaci z Brzegów Dolnych

Cel projektu: Wspieranie dziedzictwa kulturowego oraz rozwoju sektora turystycznego, poprzez wydanie albumu promującego obszar wsi Brzegi Dolne z jej zasobami kulturowymi i produktami lokalnymi stworzonymi przez pasjonatów z Brzegów Dolnych. Do uczestnictwa w projekcie zaprosiliśmy byłych i obecnych mieszkańców Brzegów Dolnych, a także ludzi zainteresowanych rozwojem naszej wsi i zaangażowanych w działalność Stowarzyszenia „Homo Homini”.

Na terenach wiejskich nie ma bezpośredniego dostępu do znajdujących się w wielkich miastach instytucji kultury, dlatego bardzo ważne jest zaangażowanie lokalnych ośrodków kultury i organizacji społecznych we wspólne działania. W ramach realizowanych działań dodatkowo utworzona zostanie podstrona internetowa Stowarzyszenia poświęcona realizacji projektu, gdzie zamieszczona będzie publikacja w wersji elektronicznej, a także dokumentacja fotograficzna uwieczniająca realizację zadania.

Partnerzy projektu: Centrum Kultury i Turystyki w Brzegach Dolnych, Powiatowa i Miejska i Biblioteka Publiczna im. prof. Eugeniusza Wanieka w Ustrzykach Dolnych – filia w Brzegach Dolnych, Bieszczadzkie Centrum Turystyki i Promocji w Ustrzykach Dolnych, Fundacja Kopalnia, Bieszczadzkie Stowarzyszenie Na Rzecz Dzieci Niepełnosprawnych „Promyk Nadziei”, Angelika Szmyd MIX Karmelkowe Warsztaty.

Brzegi Dolne są małą miejscowością, leżącą przy granicy z Ukrainą. To wieś atrakcyjna turystycznie z bogatą historią sięgającą według źródeł pisanych XIV w. Ważnym etapem w historii wsi jest wiek

XVIII i czas Kolonizacji Józefińskiej, który pozostawił po sobie ślad w postaci cmentarza ewangelickiego, na bazie którego w 2017 r. powstał Szlak Kolonizacji Józefińskiej, łączący Brzegi Dolne, Krościenko, Stebnik i Bandrów Narodowy wspólną nicią historii. Ponadto na placu przy Bibliotece i Centrum Kultury i Turystyki w Brzegach Dolnych znajduje się Mini Muzeum Górnictwa Naftowego obrazujące rozwój górnictwa naftowego w Brzegach Dolnych, które jest jednym z elementów Szlaku Naftowego przebiegającego przez Gminę Ustrzyki Dolne. Szlak ten liczy ok. 18 km, od Brzegów Dolnych po Ropienkę.

Ważnym miejscem dla turystów jest wyciąg narciarski, biegnący zbieżnym Kamiennej Laworty, znajdujący się w paśmie Korony Ustrzyk Dolnych. Do dyspozycji narciarzy są trzy wyciągi, w tym krzeselkowy i dwa orczykowe, przeznaczone zarówno dla zaawansowanych, jak i początkujących narciarzy. W sezonie wakacyjnym wyciąg krzeselkowy spełnia zadania letniej kolejki linowej. Dla zainteresowanych historią mamy też miejsce historycznie związane z II wojną światową - zęby smoka - żelbetonowe bryły o kształcie ostrosłupa, używane w czasie II wojny światowej jako bariera przeciwczołgowa. „Zęby” miały 90-120 cm wysokości, były ustawiane na wspólnym fundamencie w kilku rzędach.

Ważnym miejscem na turystycznej mapie Brzegów Dolnych jest Muzeum Militariów Zbigniewa Kosakiewicza, które zawiera ponad tysiąc eksponatów, w tym militaria, ikony, trofea, o których właściciel opowiada bardzo ciekawe historie. Opisując Brzegi Dolne nie można zapomnieć o dawnej cerkwi greckokatolickiej św. Michała Archanioła, w której obecnie mieści się kościół rzymskokatolicki p.w. Matki Bożej Różańcowej.

Mieszkańcy Brzegów Dolnych to ludzie o bardzo bogatej osobowości, posiadający różne pasje i zainteresowania, które warto utrwalić i prezentować, nie tylko w postaci wystaw i prezentacji lokalnych, ale również warto zachować w formie drukowanej dla przyszłych pokoleń.

Stowarzyszenie Na Rzecz Holistycznego Rozwoju Człowieka „Homo Homini” zarejestrowane w Ustrzykach Dolnych w 2016 r. przeniósło swoją działalność do naszej wsi Brzegi Dolne, zmieniając przy tym skład zarządu, do którego weszli Grzegorz Karabanowski – prezes, oraz Elżbieta Włodarczyk i Agata Bajwolska jako dwójka wiceprezesów, ukierunkowując swoje działania na rozwój kultury i dbałość o dziedzictwo kulturowe na terenie naszej wsi.

Dzięki wsparciu Powiatowej i Miejskiej Biblioteki im. prof. Eugeniusza Waniewa w Ustrzykach Dolnych, Bieszczadzkiego Centrum Informacji Turystycznej oraz Ustrzyckiego Domu Kultury udało nam się doprowadzić do powstania Centrum Kultury i Turystyki w Brzegach Dolnych, które skupia przy sobie działalność kulturalną na rzecz lokalnej społeczności. Po zmianie siedziby i lokalizacji działania Stowarzyszenie zaznaczyło bardzo duży progres w rozwoju, realizując wiele projektów wpływających na rozwój kulturalny naszej wsi. W 2017 r. dzięki współpracy z Bieszczadzkim Centrum Turystyki i Promocji udało nam się przeprowadzić przez Brzegi Dolne dwa szlaki turystyczne – Szlak Kolonizacji Józefińskiej oraz Szlak Naftowy, którego głównym elementem jest Mini Muzeum Górnictwa Naftowego, zwiększając tym samym walory turystyczne małej i niepozornej wsi.

Rok 2018 to czas realizacji trzech projektów, realizowanych z trzech różnych źródeł :

- Gmina Ustrzyki Dolne i projekt „Czesława Mileszko i współtwórcy lokalnej kultury w integracji z seniorami” w ramach którego wydany został tomik poezji Czesławy Mileszko „Kaśka za rzeką” oraz odbyły się cztery duże imprezy kulturalne, a wśród nich spotkanie autorskie z Ryszardem Naporą, współautorem książki „Gwidon Strouhal – wielki myśliwy i leśnik oraz inne wspomnienia myśliwych”, która była kanwą do przygotowania wystawy trofeów myśliwskich i spotkania z myśliwymi.
- Działaj Lokalnie i projekt „Gałganek, teatr małej formy dla dzieci i dorosłych” realizowany wspólnie z zespołami „Jadwisie” oraz „Krzysztof, Teodor i Przyjaciółki”.
- POWES z projektem „Kawiarenka z Pasją” z ośmioma spotkaniami, przybliżającymi nam kulturę in-



nych krajów, regionów i społeczności. Projekt ten jest dla nas szczególnie, ponieważ wiąże się z nim dwie przyznane nagrody – jedna za ambitny i ciekawy projekt kulturalny, a druga dla wolontariusza roku, którym został Grzegorz Karabanowski.

Rok 2019 to kolejne, ważne dla rozwoju Brzegów Dolnych oraz Stowarzyszenia doświadczenie. Zostaliśmy zaproszeni przez Fundację Brama Karpat z Sanoka do projektu tworzenia Karpackiej Platformy Społeczeństwa Obywatelskiego, która powstaje na obszarze 5 krajów karpaccyckich – Polski, Węgier, Słowacji, Ukrainy i Rumunii. Finalnie zostaliśmy zaproszeni do udziału w Konferencji w Egerze i podpisania dokumentu o współpracy w ramach tworzenia społeczeństwa obywatelskiego. Drugie ważne osiągnięcie to projekt pt. „Pasjonaci z Brzegów Dolnych”, realizowany przy współpracy z LGD Zielone Bieszczady, które ogłosiło granty w ramach poddziałania „Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność” objętego PROW 2014-2020. Ponadto w lipcu 2019 r. członkowie Stowarzyszenia „Homo Homini” założyli Fundację Kopalnia, której fundatorami są: Elżbieta Włodarczyk i Grzegorz Karabanowski. Fundacja będzie wspierać rozwój stowarzyszenia, bibliotek, świetlic oraz innych instytucji i organizacji społecznych.

Stowarzyszenie bardzo dobrze radzi sobie w organizowaniu wszelkiego rodzaju imprez kulturalnych, które oprócz przekazywania i poszerzania wiedzy na temat nie tylko lokalnej historii są wspaniałą okazją do integracji mieszkańców nie tylko wsi, ale i całej gminy.

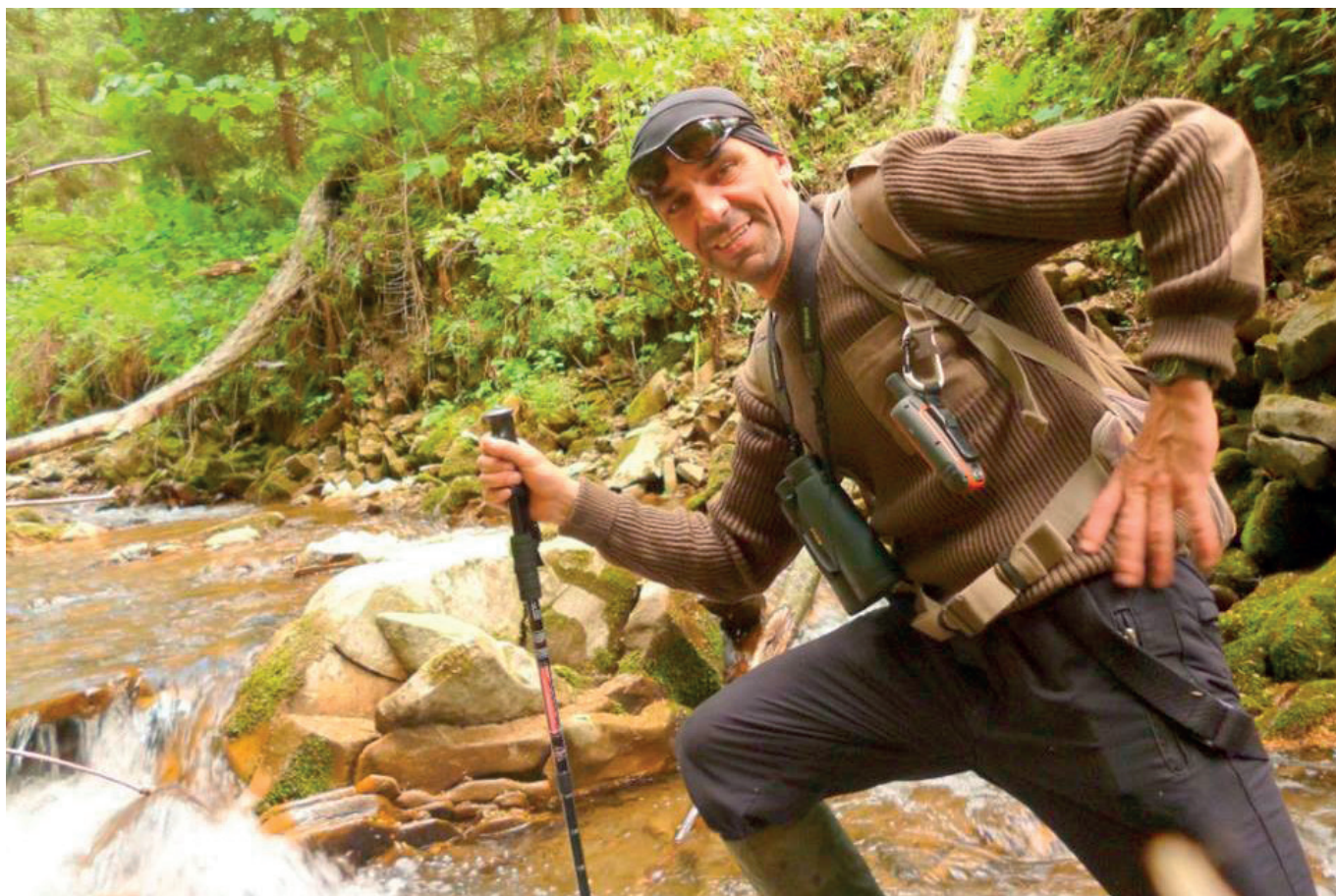


W bieżącym roku po raz drugi udało nam się zorganizować Dzień Promocji Brzegów Dolnych, gdzie zaprezentowaliśmy wspólną działalność Centrum Kultury i Turystyki, biblioteki i minimuzeum, a reportaż z tej imprezy przygotowany przez Mariana S. Mazurkiewicza został wyemitowany przez TV Bieszczady.

Dzięki uprzejmości Andrzeja Szczerbickiego zorganizowaliśmy wystawę jego fotografii pt. „Bieszczadzkie krzyże”, dostępną w bibliotece od czerwca do października 2019 r. Była ona też jednym z punktów w programie tegorocznego, czwartego już Święta Ziół i Kwiatów. Impreza odbywa się 15 sierpnia, w dniu Święta Matki Boskiej Zielnej i jest okazją do prezentacji bukietów ziół i kwiatów tradycyjnie święconych w tym dniu w kościele. W tym dniu przypadała również 99. rocznica „Bitwy Warszawskiej” i tym samym Święto Wojska Polskiego oraz 100. rocznica wybuchu Powstania Śląskiego.



• *Święto Ziół i Kwiatów w Brzegach Dolnych, 15.08.2019*



Grzegorz Mołodyński

Brzegi Dolne to jego rodzinna wieś, tu się urodził i tutaj mieszka. Od dziecka pasjonuje się przyrodą, w bardzo szeroko pojętym tego znaczeniu. Mając 9 lat potrafił w deszczu leżeć gdzieś daleko na łące i podglądać trzmiele, które tam pośród traw miały swoje gniazdo. Nie obce mu były również częste wyprawy do lasu, co było tym łatwiejsze, iż ojciec Eugeniusz był myśliwym, mieli więc wspólne tematy i pomysł na wspólne wyprawy do lasu. Głębokie zainteresowanie przyrodą zaprowadziło Grzegorza do Szkoły Leśnej w Lesku. Fotografiami natomiast zainteresował się jeszcze w szkole podstawowej i tu składa głęboki ukłon oraz podziękowanie w kierunku nauczyciela zajęć praktyczno-technicznych Andrzeja Szczerbickiego, który zaraził go swoją pasją fotograficzną. Wówczas jeszcze najbardziej dostępne były fotografie czarno-białe, ale w zasadzie nie ustępowały jakością zdjęciom kolorowym. Niedosyt wiedzy w tej materii uzupełniał z dostępnych wówczas książek, przechodząc powoli do zdjęć kolorowych, a z czasem do wkraczającej fotografii cyfrowej. Fotografia cyfrowa to był bardzo

duży skok do przodu, wykonane w tej technice zdjęcie widoczne było tuż po zrobieniu, możliwa była jego korekta, poprawienie ujęcia, czy też zrobienie ich kilku czy nawet kilkunastu w krótkich odstępach czasu. Duża pojemność kart pamięci czy dysków pozwalała na ich gromadzenie, nie tak jak na rolce filmowej, której pojemność była mocno ograniczona, a zrobione zdjęcie było zagadką do czasu wywołania, co trwało niekiedy bardzo długo. Profesjonalnie wykonane zdjęcia były bowiem wysyłane do wywołania do większych miast i trwało to dość długo. Po ciekawe ujęcia fotograficzne często wybierał się razem z kolegą Henrykiem Gosztyłą, z którym jak sam mówi, wykonali nie jedno wspaniałe zdjęcie, porównując zawsze uchwycone kadry. - Dzięki Heniowi - mówi Grzesiek - zacząłem wysyłać swoje zdjęcia na konkursy. Dużym sukcesem był udział w konkursie „Las w moim obiektywie”, zorganizowanym przez Regionalną Dyрекcję Lasów Państwowych w Krośnie. Nie było przyznanej pierwszej nagrody, natomiast drugą nagrodę równorzędną przyznano Grzegorzowi Mołodyńskiemu.



Drugą pasją Grzegorza jest ornitologia, która doprowadziła go do współpracy z Małopolskim Towarzystwem Ornitologicznym w Krakowie i Komitetem

Ochrony Orłów z siedzibą w Olsztynie. Komitet Ochrony Orłów to organizacja pozarządowa, zajmująca się tworzeniem stref ochronnych wokół





gniazd orłów, działania takie mają wpływ zwłaszcza na rozwój populacji orła przedniego. Gniazduje on na niedostępnych półkach skalnych w górach oraz na drzewach na nizinach. Organizacja doprowadziła do ustanowienia wokół tych miejsc strefy ochronnej, ponieważ niepokoje podczas lęgów stanowią poważne zagrożenie dla gatunków, gdzie zazwyczaj przeżywa tylko jedno pisklę. Innym ważnym osiągnięciem Grzegorza był udział w projekcie „Ptaki Karpat”, polegającym na inwentaryzacji ptaków karpaccich. Zakwalifikował się do projektu zdobywając uznanie dla posiadanej wiedzy, którą wykazał się podczas szkoleń. Potencjał ten wykorzystano powierzając

mu do inwentaryzacji spory obrzar lasów od Brzegów Dolnych, przez Krościenko, Zawadkę, Stefkową po Ustjanową.

Publikacje w postaci artykułów Grzegorza ukazały się w książce Atlas Ptaków Zimujących, w czasopiśmie „Przyroda Polska”, ponadto publikuje na różnych portalach społecznościowych, np. na BirdWatching.pl, gdzie jego zdjęcia uzyskują bardzo wysokie oceny nie tylko od moderatorów, kwalifikujących zdjęcia na stronę, ale również od oglądających. Za zdjęcie pt. „Sóweczka” zdobył ponad 500 „lajków”.





• Henryk Gosztyła z Tatą

Henryk Gosztyła

- Dziękuję mojemu tacie Zygmuntowi za to, że nauczył mnie przygody z lasem, że zabierał mnie ze sobą zawsze kiedy tylko wychodził do lasu i pokazał mi wszystkie jego tajemnice. Nauczył mnie jak postępować ze zwierzętami, nauczył mnie myślistwa. To dzięki Tobie Tato zostałem myśliwym, kocham las i dbam o zwierzęta - wyznaje Henryk Gosztyła.

Mieszkaniec Brzegów Dolnych od urodzenia, absolwent szkoły podstawowej i zawodowej dla niesłyszących w Przemyślu. To właśnie w szkole zainteresował się fotografią i lasem, które stały się jego pasją. Piękno lasu poznawał wraz z ojcem (myśliwym), któremu pomagał w dokarmianiu zwierzyny leśnej i uczył się jak zadbać o nią wtedy, gdy potrzebuje pomocy człowieka.

Henryk był uczestnikiem konkursu im. Włodzimierza Puchalskiego, zorganizowanego przez redakcję „Łowca Polskiego”, zdobywając wyróżnienie, które odbierał osobiście podczas uroczystej gali w redakcji. W leśnych wędrówkach często towarzyszył mu kolega Grzegorz Mołodyński, razem podążali leśnymi ścieżkami „po ciekawe ujęcie”. Grzesiek



pomógł mu opanować wabik przywołujący sarny. To trudna do opanowania umiejętność wymagająca wycucia siły wydmuchiwanego powietrza, by idealnie odzwierciedlić odgłosy wydawane przez sarny. Henryk ją opanował. Nie mógł usłyszeć natężenia dźwięku, ale na podstawie obserwacji mimiki kolegi i jego tłumaczeń doszedł do perfekcji. - Dzięki tej umiejętności udało się zrobić nie jedno ciekawe ujęcie - opowiadał Grzegorz Mołodyński. Henryk Gosztyła w życiu codziennym opanował technikę budowlaną z kamienia, która jest kolejną jego pasją i sposobem na życie. Również i tu otrzymał duże wsparcie od ojca, który doradzał, podpowiadał i razem z synem szukał rozwiązań dla spełnienia kolej-



nego zamierzenia syna. Wraz z ojcem przemierzał leśne ostępy, poznając zwyczaje leśnych zwierząt. Ojciec często zabierał go też na nagonki towarzyszące zbiorowym polowaniom organizowanym przez Koło Łowieckie, co stwarzało również okazję do robienia ciekawych zdjęć. Pasja sprawiła, iż potrafi już od trzeciej rano siedzieć w ukryciu w oczekiwaniu na pojawienie się leśnych zwierząt i na odpowiednie do fotografii ujęcia. Takie przesiadywanie w leśnych ostępach powoli przybliżało chęć zostania myśliwym. W przypadku osoby niesłyszącej jest to nie lada wyzwanie. Okazana pomoc ze strony ojca Zygmunta - który nieustannie go wspierał na ścieżce myśliwskiej, uczył wszelkich zasad obowiązujących w lesie, wśród zwierzyny, czy też na łowisku - przyczyniła się do tego, że 2019 roku Henryk zdał trudne egzaminy i został wpisany w poczet myśliwych. Jest jedynym niesłyszącym myśliwym w Polsce.

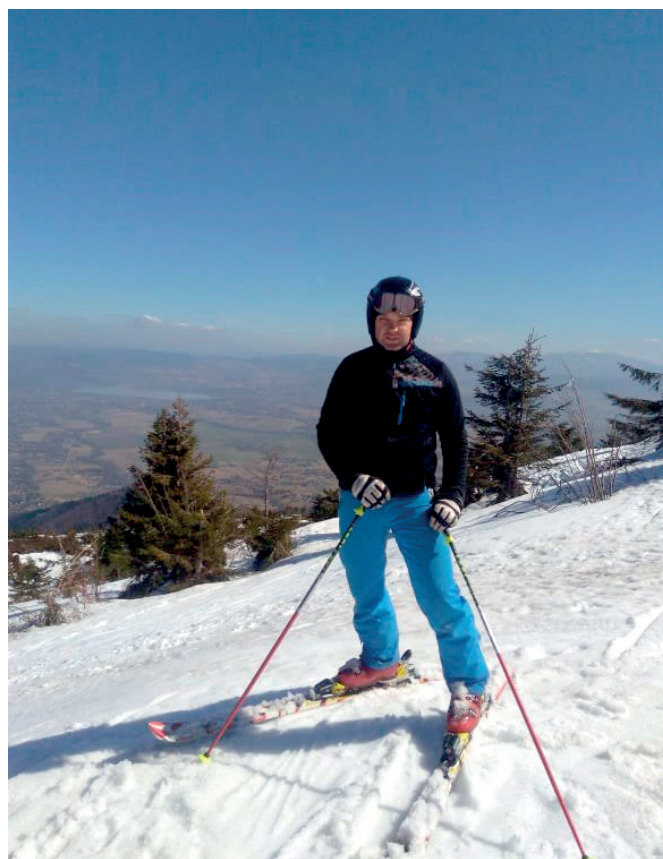




Krzysztof Mołodyński

Mieszka w Brzegach Dolnych od urodzenia i tu od lat dziecięcych rozwija swoje pasje. W zasadzie ciężko określić, która z nich była pierwsza, ponieważ zarówno miłość do sportów zimowych i nart, jak i wędkarstwo przeplatały się u niego od najmłodszych lat.

Swoją przygodę z wędkarstwem rozpoczął na płynącej niedaleko domu rodzinnego rzece Strwiąż, ucząc się łapać metodą spinningową pstrągi i klenie. Z czasem dorastając doskonalił metodę na innych rzekach (Wiar, San, Olszanka). Już jako członek Ustrzyckiego Koła Wędkarskiego „Sazan” uczestniczył często w zawodach wędkarskich osiągając w metodzie spinningowej coraz lepsze efekty, które doprowadziły go kilkakrotnie do sięgnięcia po Mistrzostwo Koła „Sazan” podczas zawodów na rzece Strwiąż. Rozwijając swoją pasję, często też wyjeżdża nad Zalew Soliński, łapiąc głównie na akwenu w Teleśnicy. Specjalizuje się w połowach sandacza i boleń, aczkolwiek okoń i szczupak są również w kręgu jego wędkarskich zainteresowań. Niespełnionym





marzeniem (jak niemal każdego wędkarza) pozostaje złowienie pięknego solńskiego sumy.

Pasją Krzysztofa Mołodyńskiego są sporty zimowe. Czas jego dzieciństwa to wciąż jeszcze piękne, ostre bieszczadzkie zimy. Mieszkając w takich warunkach nie sposób z nich nie korzystać, tym bardziej, że Brzegi Dolne otoczone są pięknymi górkami idealnie nadającymi się do zjeżdżania, nieważne czy to na nartach, sankach, czy też zwykłych ciągle jeszcze wtedy modnych workach wypchanych sianem. Niemal każde popołudnie, a w soboty i niedzielę to prawie od rana, wraz z grupą kolegów oddawał się zabawom na śniegu, powoli ucząc się jazdy na nartach biegowych i zjazdowych, wybierając ostatecznie te drugie. Zamiłowanie do narciarstwa zjazdowego doprowadziło go do ukończenia szkoleń instruktor-



skich, dzięki którym sam może teraz uczyć innych i zaszczepiać w nich miłość do narciarstwa alpejskiego, a żyłka pasjonata zaprowadziła go na snowboard, który z powodzeniem uprawia od 2003 r.



Jan Wrona

W Brzegach Dolnych mieszka od urodzenia, obecnie jest właścicielem gospodarstwa rolnego i zajmuje się hodowlą bydła. Gospodarstwo rolne Jana Wrony zajmuje 50 ha stanowiących w całości użytki zielone. W zmodernizowanej w ostatnich latach oborze utrzymuje około 30 sztuk bydła rasy Simental, w tym około 18

krów dojnych. Gospodarstwo specjalizuje się w produkcji mleka, a od lat 70. ubiegłego wieku korzysta z oceny wartości użytkowej bydła. Dzięki pasji i zaangażowaniu hodowcy udaje się łączyć wysoką wydajność krów przy jednoczesnym zachowaniu ich dobrej kondycji zdrowotnej.





Krowy z jego hodowli niejednokrotnie zdobywały nagrody na Krajowych Wystawach Bydła Simentalskiego w Rudawce Rymanowskiej (m.in. 2x super champion, 5x champion). Kilkakrotnie zajmowało pierwsze miejsce w powiecie bieszczadzkim pod względem wydajności w stadzie w przeliczeniu na 1 krowę. W 2015 r. gospodarstwo zajęło 3 miejsce w Polsce, nagrody zostały rozdane podczas Mlecznej Gali w Poznaniu. W gospodarstwie utrzymywane są również buhaje na potrzeby spółek inseminacyjnych.

W 2013 r. był jednym z założycieli Stowarzyszenia Rolników Bieszczadzkich, a obecnie jest przewodniczącym Rady Nadzorczej SM Mlekovita - Oddział w Sanoku. W 2014 r. znalazł się w pierwszej dziesiątce plebiscytu Rolnik Roku. Ciężka praca i zaangażowanie w to, co robi sprawiły, iż wielokrotnie był odznaczany za swoje osiągnięcia, m.in. złotą odznaką PFHBiPM, odznaką honorową „Zasłużony Dla Rolnictwa”, złotą koniczynką, medalem św. Izydora Oracza. Zdjęcia pochodzą ze zbiorów własnych.



• Czesława Mieszko

Czesława Mieszko

- Zastanawiam się od czego zacząć. Kim jestem, albo kim się stałam zaczynając pisać poezję – mówi Czesława Mieszko, z którą wspólnie realizowaliśmy projekt pt. „Czesława Mieszko i współtwórcy lokal-

nej kultury w integracji z seniorami”. W efekcie powstał tomik poezji „Kaśka za rzeką” nawiązujący do naszej wioski.



• Czesława Mieszko z mężem Januszem



- Zawsze byłam wrażliwa i widząca inaczej, drzewa miały duszę, a mech szeptał. Moim miejscem dorostania były Brzegi Dolne. Wioska, która prowadziła natchnieniem mojego ducha. Skupiam się na trwałości i przeistaczaniu emocji.

Wabię słowem, (choćby w tym wierszu) używając różnych form i środków wyrazu.

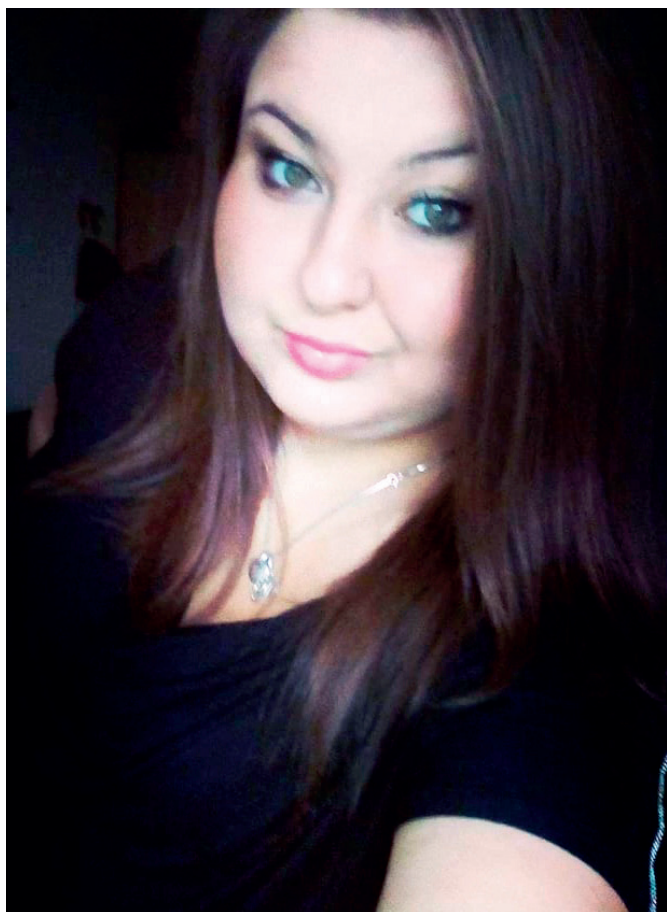
...patrzę jak ćmy całują żarówkę
wśluchuję się w śpiew świerszczy
i szelest liści
odgłosy natury to muzyka Boga
bardziej rzeczywista niż samochód
czy samoloty
takie dźwięki uświadamiają człowiekowi
kim powinien być

Na moją twórczość patrzę krytycznie, wydając kolejną książkę nie czuję się usatysfakcjonowana. Mimo to mam świadomość, że z każdym wierszem uchylam czytelnikowi drzwi do mojego świata. Ocalam pamięć pokoleń (rodzeństwa, męża, córki czy wnuczki). Są moimi podmiotami lirycznymi, nie naruszając zasad człowieczeństwa.

Przytoczę wiersz, który jako jeden z pierwszych, schowany w szufladzie, ujrzał światło dzienne na stronach literackich:

Gorzki smak

*gorzki smak i pusta studnia
nie ugasisz ust pragnienia
kropli wody nie zaczerpniesz
dno zmętnieniem się zaczernia
poprzez zazdrość zaciągniętą
prześwitują słów kryształ
struna kroplą fałszu krwawi
tylko tyle pozostało
ech - ty siostrzo żółtooka
tak bym chciała cię zrozumieć
ból ci złożyć jak daninę
ale chyba już nie umiem*



• Grupa Seniorów „Przyjazny Dom”

Paulina Włodarczyk

fizjoterapeutka, rehabilitantka,
zajmuje się przywracaniem sprawności.

Dziewczyna o „złotym sercu”, uwielbiana przez pacjentów szczególnie starszych, których obdarza szczególną troską. Pracuje w Dziennym Domu Pomocy „Przyjazny Dom” w Ustrzykach Dolnych. Swoich podopiecznych traktuje jak rodzinę. Dzięki niej Seniorzy przyjeżdżają do Centrum Kultury i Turystyki w Brzegach Dolnych na spotkania, wystawy i warsztaty. Praca z ludźmi starszymi sprawia, że czuje się potrzebna i doceniana. Paulina aktywnie działa w Stowarzyszeniu na rzecz holistycznego rozwoju człowieka „Homo Homini”. Ciągłe się uczy i rozwija swoje umiejętności. Uwielbia gotować i eksperymentować w kuchni. Zawsze pełna pomysłów, prezentuje swoje kulinarne produkty na imprezach organizowanych przez stowarzyszenie, a ozdoby świąteczne na kiermaszach i jarmarkach.





Agata Bajwolska

Wiceprezes Stowarzyszenia na rzecz holistycznego rozwoju człowieka „Homo Homini”, doskonała logistka wszelkich imprez, „dowodzi” na polu kulinarnym. Poważana i lubiana w środowisku za swoją bezinteresowność i chęć niesienia pomocy. Pozytywnie nastawiona do życia, ze swoim spokojem i optymizmem pilnuje, aby wszystkie działania przebiegły sprawnie i bez „wpadek”.

Pasja Agaty to ekologia, ekologiczna żywność i rośliny. Prowadzi agroturystykę, przyjmuje gości, dla których gotuje potrawy z ekologicznych produktów z własnego, przydomowego ogródka i gospodarstwa.





Eugeniusz Olech

Pochodził z małej wioski Bychawka B w województwie lubelskim. Na skutek różnych kolej losu znalazł się w Gliwicach, gdzie ukończył zawodówkę górniczą. Po raz pierwszy w Brzegach Dolnych pojawił się w poszukiwaniu pracy na początku lat siedemdziesiątych wraz z firmą wiertniczą związaną z wydobywaniem ropy naftowej. Tutaj poznał swoją przyszłą żonę Marię, dla której pozostał w tej okolicy. W 1981 roku po śmierci teścia podjął się prowadzenia jego gospodarstwa rolnego wraz z małą pasieką, ucząc się wszystkiego od podstaw. Ciężkie to były doświadczenia i ciężka to była praca, były wzloty i upadki, ale nie zniechęcał się i powoli, z pomocą szwagrów poznawał tajniki pszczelarstwa i rolnictwa, a zebrane plony i pyszny słodzutki miód, własnoręcznie wybrany z ula to była piękna nagroda za trud ciężkiej pracy. W wolnych chwilach Eugeniusz Olech oddawał się innej pasji – pasji wędkowania, którą zaszczerpił w niego szwagier Bronisław. Razem często wyjeżdżali wędkować na Chrewt. „Tutaj czuję spokój i obcowanie z przyrodą” - powtarzał zawsze. -Muszę wyjechać, choć na parę

godzin, bo tu jest wolność i cisza, tutaj odpoczywam od zgiełku...”. Jako wędkarz i mieszkaniec Brzegów angażował się też w akcję sprzątnięcia rzeki Strwiąż, w zasadzie robił to bez względu na akcję, zawsze na wiosnę starał się uporządkować pobliską część brzegu rzeki, „by było na co popatrzeć z podwórka, by oko mogło się cieszyć” – mawiał. Od zawsze był społecznikiem, pasja ta doprowadziła go do też do pełnienia funkcji sołtysa w Brzegach Dolnych, do której namówił ustępujący z funkcji wieloletni sołtys śp. Stefan Krzywak, który często wspomagał go dobrą radą i doświadczeniem.

Innym, wymarzonym i lubianym zajęciem były nieśmiałe próby rzeźbiarskie, których tajniki poznał jeszcze podczas nauki w szkole średniej. Smykałkę do rzeźbiarstwa chyba miał w genach, ponieważ jego dziadek Paweł Olech uwielbiał wykonywać z drewna sprzęty gospodarskie i fantazyjne zabawki dla dzieci, jedną z nich było dwóch drewnianych kowali, którzy na zmianę uderzali młotkami w kowadło oraz mały wóz drabiniasty. Paweł był na swoje czasy „innovatorem” i idąc za postępem, zmienił drewniane koła

wozu wołowego na żelazne obręcze wozu konnego, sierp ojca zamienił na kosę, sochę zastąpił żelaznym pługiem konnym, tak samo drewniane brony wymienił na takie z żelaznymi gwoździami, a do cięcia kapusty wprowadził szatkownicę. Również i Gienek robił małe zabawki - rzeźbił małe ptaszki, które polakierowane pięknie się prezentowały, aż w końcu wiele lat później odważył się wyrzeźbić pierwszą kasetkę, która stała się początkiem kolekcji. Powstawało ich coraz więcej, różnej wielkości, piękne, rzeźbione, wypełniane kolorowymi kamyczkami, projektowane przez niego samego, „takie jego”.

Kiedy w 2016 roku zawiązała się w Brzegach Dolnych nieformalna grupa Pozytywnie Zakręcenie Mieszkańcy Brzegów Dolnych, a później Stowarzyszenie „Homo Homini” zaangażował się w działalność społeczną i przekazywał swoje kasetki jako upominki i nagrody dla uczestników spotkań. Eugeniusz zawsze był społecznikiem, zawsze chętnie służył pomocą i radą, udzielając się w różnych inicjatywach i modnych dawniej czynach społecznych. W 2017 r. w ramach projektu „Odkrywamy nasze artystyczne dusze” realizowanego w ramach programu Działaj Lokalnie swoją pasję tworzenia kasetek przekazywał uczestnikom zajęć, tłumacząc techniki ich rzeźbienia. Z dużym zapałem zaangażował się również w prace związane z przygotowaniem siedziby dla naszego Stowarzyszenia, w piwniczce, która dzięki staraniom wielu osób stała się miejscem miłym i przyjaznym, w którym organizowane są spotkania autorskie, pogadanki i wystawy.

Niestety, dzisiaj Eugeniusza już z nami nie ma, ale kasetki zostały, zostały też niedokończone projekty, które może ktoś kiedyś zechce dokończyć. Ważną rolę w jego życiu odegrał brat ojca Stefan – stryj Setefan, który posiadał artystyczną duszę i zajmował się malowaniem obrazów i jak się okazuje pisaniem wierszy, które były jakby kroniką rodzinną i odzwierciedleniem uczuć rodzinnych oraz przywiązania do ziemi. Obydwaj sentymentem darzyli swoje miejsca zamieszkania, a uczucie to pięknie pokazuje fragment wiersza Stefana Olecha, pochodzący z książki „Bychawka malowana słowem i pędzlem. Stefan Olech – człowiek z pasją”, wydanej w 2019 r. przez Krzysztofa Olecha, dbającego o spuściznę rodzinną.

Ukochałem tę wioskę nad miarę
 Ukochałem lud szczery i gwarę.
 Ukochałem jej łąki i pole
 I wrosłem w te prostacką dolę





Rafał Gosztyła

Mieszkaniec Brzegów Dolnych od urodzenia, absolwent szkoły podstawowej i zawodowej dla niesłyszących w Przemyślu, miłośnik samochodów, pasjonujący się ich naprawianiem. Nie ma dla niego rzeczy niemożliwych, jeśli chodzi o ich naprawę. Rafał jest bratem Henryka i synem Zygmunta, który również i jego próbował zaszcześcić pasją myślistwa. Również i Rafał uczestniczył w pracach związanych z przygotowaniem do sezonów zimowych w lesie. Zajmował się uprawą poletek myśliwskich, przygotowywał zapasy (marchwi, buraków czy ziemniaków). Jednak jak sam mówi, pomagał bratu i ojcu, ale zamiłowania do lasu nie poczuł. Nawet nie pomógł fakt, że dziadkiem chłopaków był Mieczysław Gliński – słynny na całe koło „Jarząbek”, zaangażowany w pracę na rzecz zwierzyny leśnej. Rafał myśliwym jednak nie chciał zostać.

Natomiast bardziej podobało mu się w warsztacie, w którym Rafał najpierw nieśmiało, z czasem z coraz większym zafascynowaniem podglądał pracę, aż zakaśał rękawy i sam zabrał się do przekładania, czysz-



czenia i dopasowywania do siebie części samochodowych zagłębiając się dokładnie w sposób ich działania. Każdą interesującą część rozbierał na kawałki, by potem skrupulatnie już naprawioną połączyć w całość.

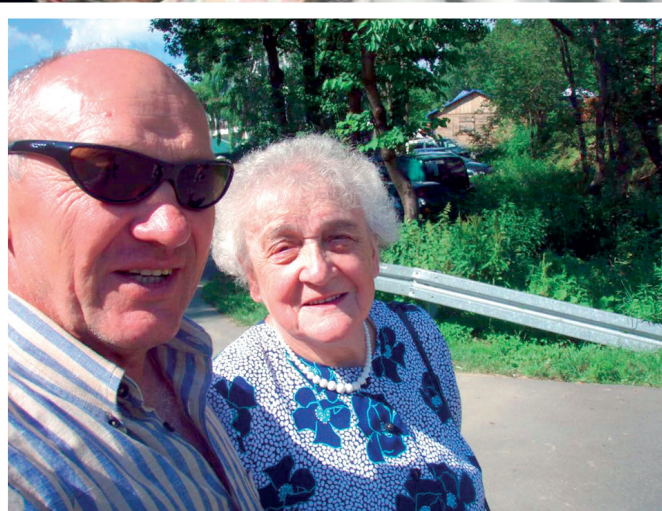


Nie zawsze się wszystko udawało idealnie, niepowodzenia doprowadzały go do złości i frustracji, odkładał wówczas wszystko na bok i po przerwie zabierał się do wszystkiego z nowym zapalem.

Rafał bardzo lubi też podróżować, odważnie wybierając różne części świata. Był m.in. w Austrii, USA i Francji. Podróże kształcą i dodają pozytyw-

nych emocji, pozwalając się zdystansować od problemów i „naładować baterie”. W wolnych chwilach wraz z rodziną zwiedza też piękne zakątki Polski, w których stara się zagłębiać do miejsc podkreślających okolicę. Do dzisiaj też pomaga ojcu przy pracach leśnych, jednak smykałki łowieckiej nadal nie poczuł.





• Zbigniew Kamiński z Mamą

Zbigniew Kamiński

Rodowity mieszkaniec Brzegów Dolnych, który „na jakiś czas” opuścił Bieszczady i wyjechał najpierw do Krakowa, potem dalej w świat, by rozwijać swoją pasję. Po ponad 40. latach uznał jednak „że w Bieszczadach i Brzegach jest najfajniej i czas powrócić w rodzinne strony”.

Zbyszek wychował się w Brzegach Dolnych, w których jak mówi, spędził wspaniałe dzieciństwo, pełne radości i przygód. Ojciec jego, Czesław Kamiński, był leśniczym i często woził syna po lasach i wioskach bieszczadzkich, by pokazać mu ich piękno i uświadomić, że nadchodzą zmiany, świat się rozwija, a wraz z nim i okolica.

- Ojciec zatrudniał w pracach leśnych wielu robotników, warunki ich bytowania były bardzo mierne, sale sypialnie dziesięcioosobowe, brak bieżącej wody, wychodek za barakiem robotniczym – mówi Zbigniew Kamiński. - Chcąc latem „polepszyć” im warunki higieniczne, ojciec organizował wycieczki nad San. Mogli się wtedy wymoczyć i wyprać swoje przeпоcone od leśnej pracy ubrania. Opowiadał wtedy o rzece (znał te tereny z polowań z Dosko-

czyńskim) i o tym, że znajdujące się w tej okolicy wioski zostaną zalane w związku z planowaną budową zapory w Solinie, a w ich miejscu powstanie Zalew Soliński. Pamiętam doskonale te opowieści, jako mały chłopiec nie mogłem sobie wyobrazić tego ogromu wody

Mama, Maria Kamińska, była nauczycielką z powołania, poświęcała się swojej pasji bez granic, starała się uczniom pokazać Polskę i wszelkie nowinki techniczne.

- Jako pierwsi w Brzegach mieliśmy telewizor, każda klasa przychodziła do nas do domu i oglądała audycje szkolne, obserwowałem, że niektórzy zaglądali na tylną część odbiornika i nie chcieli wierzyć, że tak wiele mieści się w tak małej skrzyneczce - wspomina Zbigniew Kamiński. - Pamiętam pojawienie się mikrofonu w szkole, byli uczniowie, którzy słysząc swój głos rzucali ze strachem mikrofon i uciekali z klasy. Przynajmniej dwa razy w roku Mama starała się uczniom zorganizować wyjazd pociągiem do Krakowa z programem zwiedzania i spektaklem teatralnym lub przedstawieniem operetkowym.



• Pierwsi podopieczni Z. Kamińskiego z Klubu SNPTT Zakopane, 1974 r.

Któż z dzieci bieszczadzkich na początku lat sześćdziesiątych był nad morzem – dzięki Mamie widziałem już wtedy Gdańsk, Sopot i oczywiście Bałtyk. Zawsze chciała pokazać mojej siostrze i mnie „cały świat”. Oprócz nauczania w szkole w Brzegach Dolnych jeździła z ramienia Wydziału Oświaty do szkół bieszczadzkich, by wspólnie z młodą, początkującą w tym czasie kadrą nauczycielską wypracowywać lepsze warunki dla rozwoju szkolnictwa, co w latach powojennych było dużym wyzwaniem. Na początku lat 60. ubiegłego wieku możliwości dojazdu autobusem w głębokie Bieszczady były bardzo ograniczone. Często z tych wyjazdów wracała pieszo późną porą. Zdarzało się jej pokonywać wiele kilometrów pieszo, a zimą śniegi, mróz, ciemności i wilki nie ułatwiały spełnianie tych zadań. Panujące wówczas zimy z potężnymi mrozami i obfitymi opadami śniegu zachęcały nas do wszelkich zabaw na śniegu, od jazdy na sankach, nartach biegowych i zjazdowych po jazdę na łyżwach po zmarzniętym Strwiążu, hen aż po Krościenko.

Wszystko to sprawiło, że sporty zimowe, zwłaszcza narty, stały się jego pasją i w zasadzie ważną stroną jego życia sprawiając, że wyjechał do Krakowa na studia w ówczesnej Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego.

Po ukończeniu studiów wyjechał w Tatry do Zakopanego - w wysokie polskie góry, a po dziewięciu latach nadszedł czas na Alpy - Austrię, gdzie pasja narciarska trwała i rozwijała się w najlepsze, prowadząc w coraz wyższe góry od Ameryki po Azję i poznawanie ich uroków.

Narciarstwo to jednak nie jedyna pasja Zbigniewa. Odnalazł w sobie jeszcze drugą pasję – wędkarstwo, do którego obligowało mieszkanie nad obfitującym w ryby Strwiążem, przepływającym przez Brzegi Dolne. Odwiedzane podczas wyjazdów zagranicznych różne akweny wodne, zarówno letnią, jak i zimową porą pozwoliły zasmakować różnych technik wędkarskich i różnych sposobów łowienia ryb. Pracując kilka lat jako trener Narciarskiej Kadry Islandii zakosztował tam wędkarstwa muchowego.

Zamieszkując ponownie w Brzegach Dolnych Zbyszek nadal rozwija swoje pasje, nie przerywa wyjazdów w wyższe góry dla nart, czy też na większe akweny dla wędkarstwa, ale docenia też nasze zasoby, jak Lawortę czy ustrzycki Gromadzyń.

- Po czterdziestu czterech latach wędrówek po świecie - byłem w Ameryce Północnej i na Sachalinie, byłem w Sierra Nevada i na Bajkale, byłem w Islandii i Środkowej Syberii, Ałtaju i Półwyspie Kolskim, całej Skandynawii i wszystkich górach



Europy - wróciłem w Bieszczady, do Brzegów Dolnych - oznajmia Zbigniew Kamiński. - Wielu znajomych pyta dlaczego? Tu niebo jest najciemniejsze i widać nocą najwięcej gwiazd, tu jeszcze nie zdążono wszystkiego unowocześnić, tu są jeszcze zakątki, gdzie przyroda pozostała dzika. Z trwogą jednak patrzę, jak ludzie mieszkający tu od kilku lat, stali się natychmiast ekspertami od turystyki i chcą wszystko przystosować do tej branży, nie bacząc na to, by Bieszczady zostały bieszczadzkie i żyły swoim życiem. Mam wielką nadzieję, że przyjdzie czas na opamiętanie!





Zbigniew Zamołojko

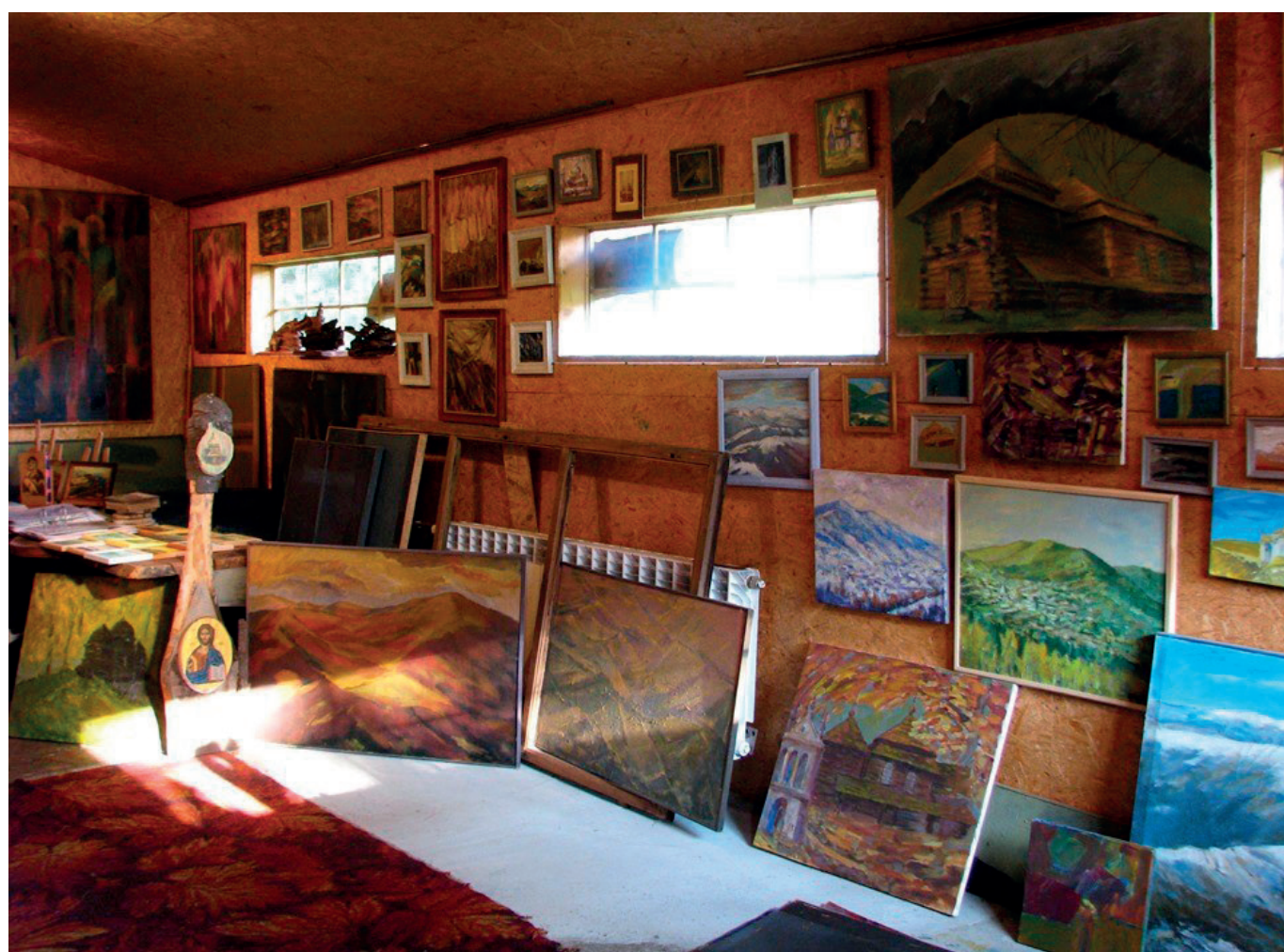
Artysta malarz, absolwent Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu i Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie.

Długoletni pedagog. Urodził się w Ustrzykach Dolnych i obecnie zamieszkuje w Brzegach Dolnych, gdzie ma swoją małą galerię. Ponad dwadzieścia lat temu wybrał to urocze miejsce u podnóża Kamiennej Laworty. Tworzy różnymi technikami i w różnych konwencjach: od dużych lirycznych abstrakcji do małych realistycznych obrazków. Tematem ich jest najczęściej bieszczadzki pejzaż z cerkiewkami. Lubi także pisać ikony.

Zbigniew Zamołojko jest uznanym twórcą. W środowisku lokalnym bierze udział w wystawach zbiorowych, m.in. cyklicznej wystawie „Tworzymy w samotności - wystawiamy wspólnie” oraz w leskiej synagodze „Bieszczadzkie zaduma-

nia”. Dla odwiedzających galerię ma zawsze czas na rozmowę na tematy nie tylko związane ze swoim warsztatem, ale i o kulturze naszego bieszczadzkiego regionu.



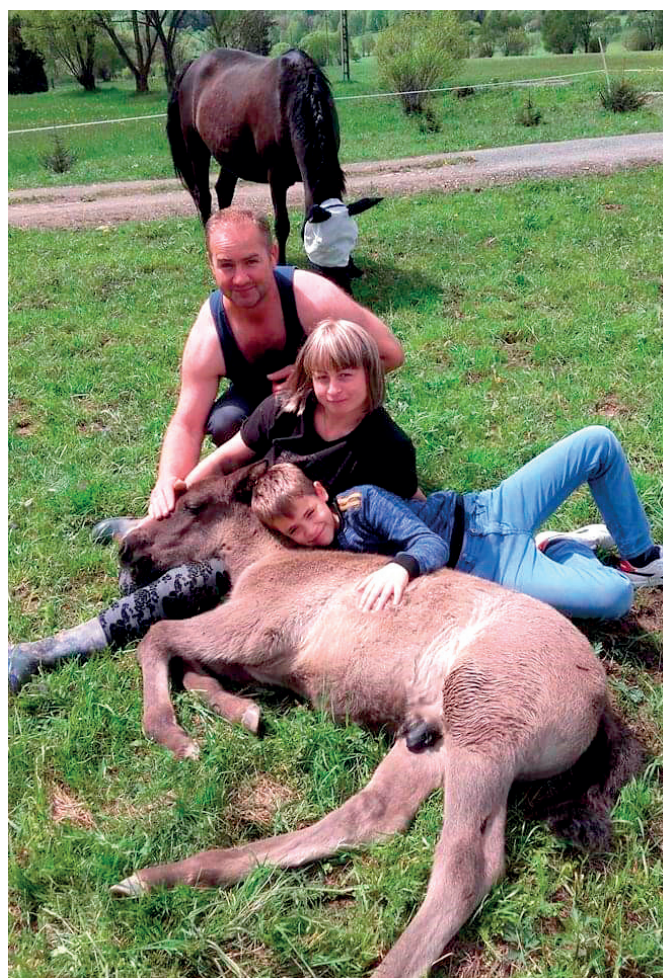






Edyta i Tadeusz Gadzina

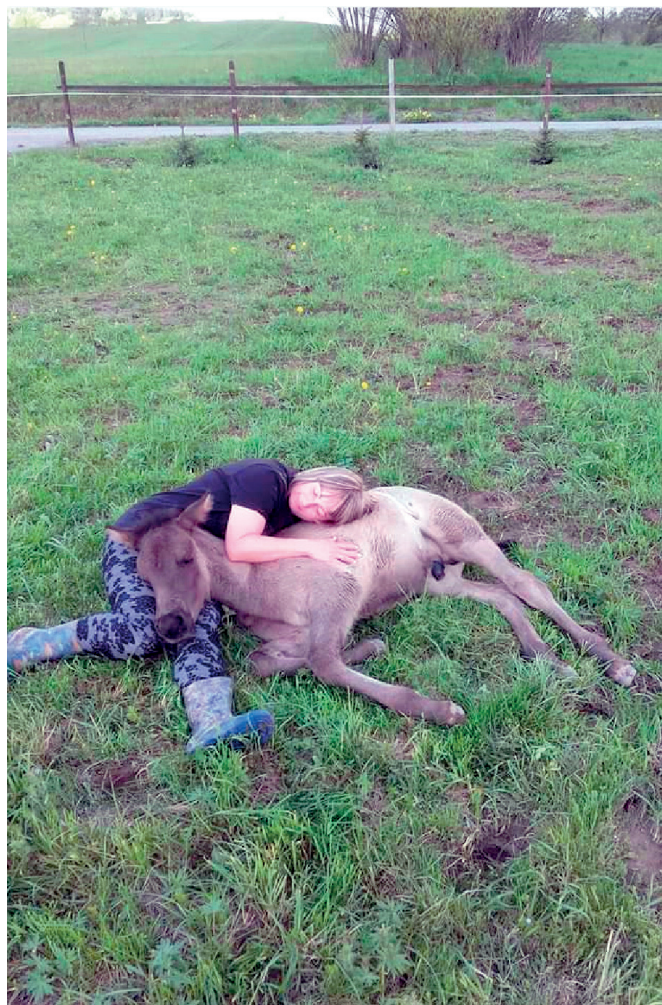
Mieszkańcy Brzegów Dolnych, w których prowadzą małą stadninę koni huculskich. Edyta zamieszkała w Brzegach w 2009 r., a pierwszą klacz o imieniu Preria- Tabun kupili wiosną 2011 r. Po dwóch dniach zdecydowali się na zakup jeszcze jednej, ponieważ młodziotka Preria, która miała jedenaście i pół miesiąca była dzika, płochliwa i bała się wszystkiego. - Jedynym możliwym wówczas sposobem na oswojenia Prerii był zakup drugiej oswojonej klaczy Potyczki- Tabun którą nazwaliśmy Gwiazdką – wspomina Edyta Gadzina. To było dobre rozwiązanie. Preria, którą nazwaliśmy Perłą nauczyła się zbliżać do nas i zaufała nam bezgranicznie. Dzisiaj je z ręki i daje się głaskać i przytulać, jest też klazą dominującą w naszym stadzie, a każda inna klacz, czy ogierek muszą się tej dominacji poddać i przystosować. Miłość do koni miałam od zawsze. Bardzo podobały mi się konie, których jednak zawsze się bałam, ale na ich widok rozpromieniały mi się oczy i kiedy już zamieszkałam w Brzegach Dolnych postanowiliśmy kupić małego kuczka, któremu dobrze będzie na naszej dziewięć-





dziesięć sześć arowej działce. Przeglądając oferty w internecie Tadeusz znalazł rasę huculską. Konie są niedużego wzrostu, bardzo łagodne i przyjaźnie nastawione do człowieka. Przy nich znika strach, człowiek się wycisza i uspokaja. Są odporne na warunki atmosferyczne w zimie, na dworze wytrzymują niskie temperatury, do -42 stopni.

- Kiedy jest mi ciężko – przyznaje Edyta – wystarczy, że się przytulę do nich i czuję spokój duszy. To są kochane konie, a ich łagodność tak nas zauroczyła, że zdecydowaliśmy się powiększyć stado. Zaczęło się od jednej klaczki, a obecnie jest ich siedem: Perelka, Gwiazdka, Pysia, Pola, Pati, Andzia, Piki i ogierek Pino.





Sylwia Karabanowska

Mieszkancka Brzegów Dolnych zafascynowana działalnością społeczną i rozwojem działań kulturalnych na wsi. Od zawsze zaczytywała się w książkach, bazując na baśniach i tym wszystkim, co dobrze się kończy. Dorastając przeniosła swoje zainteresowania czytelnicze na książki Karola Maya, w tym „Winnetou”, udrażliwiając się na los pokrzywdzonych Indian, nieustannie walczących o swoje prawo do godnego i spokojnego życia, wpadając w ten klimat po uszy. Nie obce jej były również książki Marii Rodziewiczówny czy Elizy Orzeszkowej, a Stasia Bozowska, z kart lektury szkolnej pt. „Siłaczka” stała się wzorem pracy u podstaw. Zamiłowanie do książek zaprowadziło ją do pracy w bibliotece, do Marka (pracownika biblioteki w Brzegach Dolnych) powtarzała zawsze: „Ja tu kiedyś będę pracowała”, no i pracuje, od 27 lat w tej właśnie bibliotece. Po ukończeniu studiów na kierunku bibliotekoznawstwo i informacja naukowa przez 13 lat pracowała w bibliotece w Ustrzykach Dolnych. Marzenia o pracy w małej wiejskiej filii i chęć pracy wśród mieszkańców własnej wsi i znajomych, z którymi nieustannie rozmawiała na temat książek, preferencji czytelniczych i rozwoju literatury w końcu doprowadziły do powrotu na „stare śmieci”, by wspólnie z mieszkańcami dbać o rozwój biblioteki. To w dzisiejszych czasach trudne zadanie, biblioteki współcześnie przeżywają kryzys. Tania, masowo wydawana książka, a także książki wydawane w wersji elektronicznej tzw. e-booki i czytniki z dużą pojemnością, pozwalające w jednym urządzeniu zamknąć kilka czy kilkanaście książek wyprowadziły czytelnictwo poza biblioteki. Jako społeczność wiejska i czytelnicy książek tradycyjnych mamy jednak nadzieję, że nasza biblioteka, będzie takim „małym centrum kultury”, w którym będziemy promować książki tradycyjne, ponieważ chcemy pokazać, że zarówno książka tradycyjna, jak i ta w „nowoczesnej wersji” przynoszą korzyść jaką jest „czytanie”. Nie można zwolennikom tradycyjnej książki narzucić nowoczesności i odwrotnie, trzeba starać się równoważyć ten stan i zachęcać obydwie grupy do odwiedzin w bibliotece, przedstawiając bogatą ofertę czytelniczą i kulturalną. Biblioteka bowiem to nie tylko książki, ale też czasopisma, spotkania autorskie, spotkania promujące kulturę własnego i innych regionów, a nawet innych krajów (kultura indyjska, francuska, itp. w oparciu o dostępną literaturę).





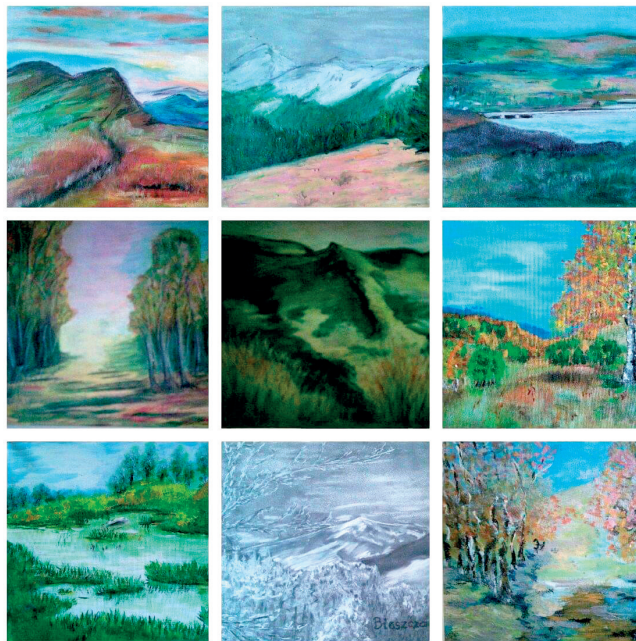
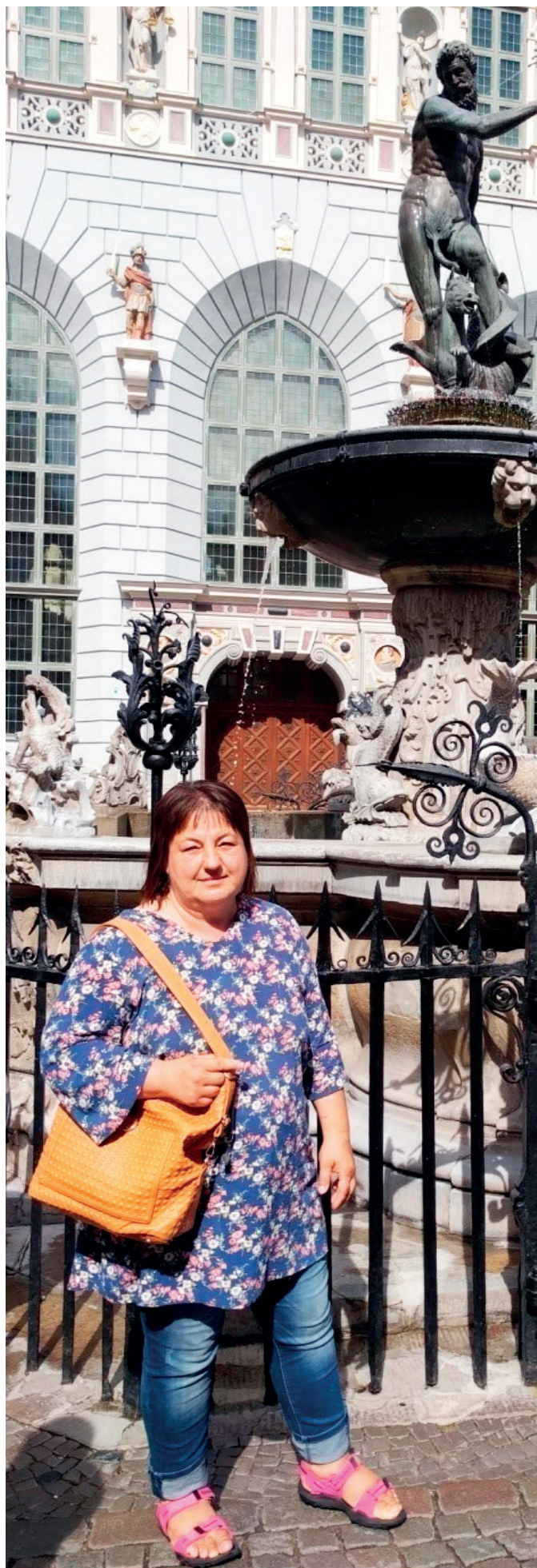
Lucjan Misiewicz

To miejsce wychodzące naprzeciw potrzebom środowiska lokalnego, zaspokajaniem w ramach przedstawianej oferty, często w oparciu o środki zewnętrzne pozyskiwane w ramach dostępnych projektów.

Sylwia Karabanowska jest członkiem Stowarzyszenia na rzecz holistycznego rozwoju człowieka „Homo Homini”, a także Fundacji Kopalnia. Swoją działalnością wspiera rozwój środowiska lokalnego, w tym również Biblioteki. Działalność w organizacjach stawia przed nią coraz większe wyzwania, co zobowiązuje do poszerzania wiedzy i zwiększania kompetencji. W związku z tym uczestniczy w szkoleniach i wyjazdach studyjnych, z których doświadczenia przydają się na rodzimym podwórku. Bardzo ciekawym dla niej doświadczeniem było uczestnictwo w szkoleniu dla Liderów Inicjatyw Społecznych – „LISów”, organizowanym w ramach POWES, którego opiekunem była Iwona Gratkowska. Szkolenie to doprowadziło do zawiązania się wspaniałej grupy „LISów Iwony”, ludzi, którzy wspierają się dobrą radą i doświadczeniem w tym samym lub podobnym polu działania.







Elżbieta Włodarczyk

-pedagog, wiceprezes Stowarzyszenia na rzecz holistycznego rozwoju człowieka „Homo Homini”

Pedagog, wiceprezes Stowarzyszenia na Rzecz Holistycznego Rozwoju Człowieka „Homo Homini”. Pozytywnie zakręcona mieszkanka Brzegów Dolnych, z pozoru nieśmiała i spokojna, a jednak potrafi „zawalczyć” o dobro wsi. Współzałożycielka Stowarzyszenia na Rzecz Holistycznego Rozwoju Człowieka „Homo Homini” i Fundacji „Kopalnia”. Pisze projekty do Polsko Amerykańskiej Fundacji Rozwoju, Funduszu Inicjatyw Społecznych, współpracuje z Fundacją Bieszczadzką i Lokalną Grupą Działania „Zielone Bieszczady”. Czynn timer uczestniczy we wszystkich akcjach społecznych, jak sprzątanie rzeki Strwiąż, w festynach, jarmarkach, forach samorządowych, wyjazdach studyjnych i szkoleniach. W swojej wsi jest współorganizatorem imprez lokalnych związanych z kulturą i środowiskiem. Wspólnie z członkami stowarzyszenia odpowiada za realizację projektów i ich rozliczenie. W zaciszu domowym maluje bieszczadzkie

krajobrazy, które są wizytówką Stowarzyszenia podczas wszelkich akcji promocyjnych regionu. Elżbieta jest również autorką ilustracji tomiku Czesławy Mileszko pt. „Kaśka za rzeką”, wydanego w 2018 roku przez Bieszczadzkie Centrum Turystyki i Promocji w Ustrzykach Dolnych oraz Stowarzyszenie Na Rzecz Holistycznego Rozwoju Człwieka „Homo Homini” w ramach realizacji projektu „Czesława Mileszko i współtwórcy lokalnej kultury w integracji z seniorami. Pasję do działań społecznych przejęła od swojej mamy Józefy Rucyk, która przez wiele lat prowadziła bibliotekę wiejską i świetlicę w Brzegach Dolnych. Angażowała się też w działalność istniejącego wówczas Koła Gospodyń Wiejskich, skupiając się na organizowaniu spotkań i imprez okolicznościowych.



Agnieszka Czeżyk-Wójtowicz

Agnieszka Czeżyk-Wójtowicz - absolwent leśnictwa Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie oraz Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie. Miłośnik przyrody i ekologii. Główne zainteresowania to: zielarstwo, ornitologia, króliki miniaturki oraz malowanie na drewnie. Pochodzi z Polesia Lubelskiego, w Bieszczady przyjechała wraz z mężem.

Jest autorką warsztatów „Zioła bieszczadzskich lasów” skierowanych zarówno dla dzieci, jak i dorosłych. Głównym miejscem prowadzenia spotkań jest Ustrzycki Klub Turystyki, Kultury i Tradycji, choć takie zajęcia mają miejsce podczas ekologicznych festynów czy też w czasie „Święta ziół i kwiatów” w Brzegach Dolnych. - Głównym celem moich warsztatów jest poznanie roślin ustrzyckich lasów i pól oraz ich codziennych zastosowań - zaznacza Agnieszka Czeżyk-Wójtowicz. - Wiedzę z tego zakresu przybliżam z wykorzystaniem prezentacji multimedialnej i pokazowej, tj. suszonych roślin, olejków i tablic edukacyjnych. W zależności od wieku odbiorców warsztatów przybierają one formę krzyżówek. Najmłodszy z chęcią angażują się w zgadywanki i w odpowiedzi na zadawane pytania. Słowa tworzące hasło do krzyżówki to nasze ustrzyckie rośliny. Dla starszych odbiorców proponuję pakiet informacji w formie pogadanki i prezentacji na tematy dotyczące m.in. pozyskiwania ziół, różnic pomiędzy naparem i odwarem, budowy roślin, miejsc zbioru, pozyskania poszczególnych części roślin i pór zbiorów ziół.

W trakcie zajęć szczególnie omawiane są rośliny m.in. takie, jak: czosnek niedźwiedzi, pokrzywa zwyczajna, dzika róża, poziomka pospolita, rumianek pospolity, lipa drobnolistna, olsza szara, sosna zwyczajna, bez czarny i jarzab pospolity. Dorosłych interesuje także domowa apteczka – wiedza medyczna a zielarska oraz botaniczna. Dla każdego uczestnika warsztatów przygotowany jest mini terminarz zbioru ziół omawianych na zajęciach wraz z tabelą zbioru części roślin (pędy, ziele kwiat, liść, owoc, kora, korzeń) w odniesieniu do pory roku i miesiąca.

Drugą ulubioną częścią warsztatów dla młodszych i starszych jest wykonywanie własnoręcznie herbatek ziołowych. Uczestnicy warsztatów wyko-





nują herbaty z elementów omawianych roślin, np.: herbatę relaksacyjną (liść melisy, koszyczek rumianku, liść mięty), owocową i na odporność (owoc dzikiej róży, liść pokrzywy, ziele skrzypu polnego, hibiskus) czy na trawienie (owoc kopru włoskiego, liść mięty, liść poziomki, liść karczocha). Uczestnicy mogą samodzielnie skomponować mieszanki i zabrać herbaty do domu zapakowane w papierowe ekologiczne torebki wraz z listeczkami z przepisami na wybraną herbatę.

Kolejnymi warsztatami związanymi z krzewieniem wśród najmłodszych postaw ekologicznych są warsztaty pt. „Czysta rzeka Strwiąż”. Czas trwania warsztatów to 45 minut w UKTKiT oraz 45 minut w terenie - Park pod Dębami. Celem głównym warsztatów jest edukacja dzieci na temat zachowania czystości środowiska. Na zajęciach dzieci uczą się: poprawnych reakcji na zapobieganie zaśmiecaniu środowiska (tzw. nauka dobrych nawyków), potrafią rozpoznawać negatywne czynniki wpływające na czystość rzeki i przyswajają sobie zasady

oszczędzania wody we własnym środowisku. Dzięki zajęciom praktycznym wiedzą w jaki sposób jest filtrowana woda i jak można ją oczyścić (poznanie elementów rozpuszczalnych w wodzie). Podczas zajęć dowiadują się o znaczeniu wody dla środowiska w ujęciu globalnym, jak i regionalnym. Omawiana jest przede wszystkim rzeka Strwiąż, a wraz z nią przedstawione są organizmy zamieszkujące rzekę i jej okolice, tj. ptaki (kaczka krzyżówka, pluszcz zwyczajny, zimorodek), gady (zaskroniec zwyczajny, żmija zygzakowata), płazy (salamandra płamista, rzekotka drzewna, ropucha), ssaki (bóbr europejski, wydra europejska, rzesorek rzeczek) i ryby (minóg ukraiński, piekielnica wschodnia, koza złotawa, śliz pospolity, głowacz pręgopłetwy, kiełb pospolity).

Natomiast w Parku pod Dębami najmłodszy otrzymują karty pracy, w których zaznaczają elementy poznane w terenie. Warsztaty „Czysta rzeka Strwiąż” są zachętą do zaangażowania się w coroczną akcję sprzątania rzeki Strwiąż, odbywającej się w Ustrzykach Dolnych.



Grzegorz Karabanowski

Od dzieciństwa zafascynowany wędkarstwem. Mieszkając w okolicy Strwiąży każdą wolną chwilę spędzał nad rzeką łapiąc ryby i raki. Z wiekiem zabawa w wędkowanie przerodziła się w pasję. Wspólnie z braćmi należał do lokalnego koła wędkarskiego „Sazan”. Po rozmowach z Marianem Nosalem, ówczesnym prezesem Koła Polskiego Związku Wędkarskiego „Strwiąż”, postanowili zająć się odbudową sportu wędkarskiego na terenie Ustrzyk Dolnych. Efektem tych działań było przejście Grzegorza do koła „Strwiąż” i powstanie wędkarskiej drużyny sportowej trenującej na akwenu wodnym w Chrewcie. Drużyna jeździła na zawody wędkarskie w całym okręgu, zdobywając nawet mistrzostwo okręgu. W kolejnych latach Grzegorz Karabanowski został wybrany do Zarządu Koła Strwiąż na stanowisko wiceprezesa

i w tym momencie doszły kolejne działania na rzecz rozwoju wędkarstwa. Wspólnie z Marianem Nosalem w porozumieniu z Zarządem Okręgu zapoczątkowali działanie proekologiczne dotyczące czystości





naszych wód, proponując szkołom i bibliotekom konkurs „Czyste Wody – Zdrowe Ryby”, który cieszy się do dzisiaj dużym powodzeniem. Zajęli się także problemem czystości rzeki Strwiąż, namawiając szkoły do zorganizowania akcji sprzątnięcia jej brzegów. Następnym zaplanowanym w działaniu krokiem było zarybienie rzeki Strwiąż brakującymi gatunkami ryb, które pierwotnie bytowały w Strwiążu. Po negocjacjach z Zarządem w Krośnie Marian Nosal i Grzegorz Karabanowski zorganizowali badanie czystości wód Strwiąża i populacji ryb zasie-

dlających rzekę. Od tego badania zależało zarybienie rzeki między innymi narybkiem wymagającego kryształowo czystej wody pstrąga. Finalnie dzięki wsparciu dyrektora Biura Okręgu Piotra Koniecznego od około 20. lat Strwiąż i inne rzeki oraz dorzecza w Bieszczadach są regularnie zarybiane. W 2009 r. Grzegorz powrócił do Koła Wędkarskiego „Sazan” i został jego prezesem. Równocześnie prezesi obydwóch kół podpisali porozumienie o współpracy i dalszych wspólnych działaniach na rzecz rozwoju ustrzyckiego wędkarstwa, ze szczególnym uwzględ-



nieniem młodzieży szkolnej. Rzeka Strwiąż stała się też miejscem rozgrywania wspólnych dla obydwóch kół zawodów wędkarskich na szczeblu powiatowym, gdzie główną wygraną był Puchar Starosty. Wspólne działania przerwała niespodziewana śmierć Mariana Nosala. Było to ciężkie doświadczenie dla wszystkich, ale jego dzieło pozostało. Za działania na rzecz rozwoju wędkarstwa obydwaj panowie nagrodzeni zostali odznakami przyznawanymi przez PZW.

Grzegorz zajmował się równocześnie propagowaniem wędkarstwa wśród młodzieży szkolnej

współpracując z nauczycielami z ustrzyckich szkół. Pozytywnie oceniane działania na rzecz młodzieży sprawiły, iż został wybrany na członka Zarządu Okręgu w Krośnie, dostał się również do Rady ds. Młodzieży powołanej przy Zarządzie Okręgu PZW w Krośnie jako przedstawiciel powiatu bieszczadzkiego. - Wędkowanie to duża przyjemność, ale jeszcze większa, kiedy swoje doświadczenia można przekazywać innym, a oni z tych doświadczeń korzystają – podkreśla często Grzegorz Karabanowski.



Marian Nosal

Marian Nosal z zawodu inżynier budownictwa był zapalonym wędkarzem, członkiem i długoletnim prezesem Koła Wędkarskiego PZW „Strwiąż” w Ustrzykach Dolnych, a także członkiem Zarządu Okręgu PZW w Krośnie. Funkcję tę pełnił ponad 20 lat i traktował ją bardzo solidnie. Wspólnie z Grzegorzem Karabanowskim opracowali plan „czystego Strwiąża”, który konsekwentnie realizowali. Po negocjacjach z Zarządem w Krośnie zorganizowali badanie czystości wód Strwiąża i populacji ryb zasiedlających rzekę, szczególnie na odcinku Brzegi Dolne-Krościenko. Efektem tego działania było zarybianie rzeki Strwiąż oraz innych rzek i dorzeczy na terenie Bieszczadów.

Z inicjatywy Koła powstał pomysł „Czyste rzeki”. Sprzątaniem objęto rzekę Strwiąż. W akcję zaangażowali się członkowie związku i ustrzycka młodzież. Jest ona kontynuowana z pożytkiem dla lokalnego środowiska. Pomimo coraz większej świadomości ekologicznej wśród naszych mieszkańców wciąż znajdujemy w rzekach ogromne ilości śmieci.

Jako prezes Koła Wędkarskiego starał się pozyskiwać jak najwięcej nowych członków. Dążył do

tego, aby Koło działało prężnie. Działalność Koła to nie tylko organizowanie zawodów wędkarskich, ale również organizacja w szkołach podstawowych konkursu „Czyste Wody – Zdrowe Ryby”, w którym dzieci bardzo chętnie brały udział.

Uchwałą Zarządu Głównego PZW Marian Nosal za swoje zasługi na rzecz wędkarstwa polskiego został odznaczony złotą i srebrną odznaką PZW.

Za wielkie wyróżnienie uważał podjęcie w 2007 r. prac związanych z renowacją i rozbudową kościoła Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski w Ustrzykach Dolnych, gdzie był głównym wykonawcą.

Pisał także wiersze o tematyce lirycznej, filozoficzno-refleksyjnej i religijnej. Był autorem kilku tomików, w tym m.in.: „Jaśmin przekwitł”, „Jeszcze się pokłonię”, „Jedną drogą” i „Przez uchylone drzwi”. Jak wspominał, dzięki specyficznemu charakterowi wykonywanej kiedyś pracy mógł poznać niemal każdy zakątek Bieszczadów, co miało ważne znaczenie w jego skrytej twórczości poetyckiej. Inspiracją powstawania wierszy były krajobrazy, ludzie, fakty, zdarzenia i związane z nimi przeżycia, czasami trudne do opisanego. Aby je wyrazić używał takiej formy,

która wybacza i usprawiedliwia czasami brak wiedzy, a szczególnie słów. Pozwala zatrzymać czas, przemieścić się w dowolne miejsce, spojrzeć indywidualnie i pomiędzy słowami zostawić miejsce na przemyślenia i odczucia.

Marian Nosal zmarł 27 maja 2012 r. A właściwie zmienił adres zamieszkania, wierzymy na lepszy:

Puka ktoś do drzwi domu
Na nikogo nie czekam
Otworzyć byle komu
Boję się i wciąż zwlekam

W końcu naciskam klamkę
Otwieram to pomyłka
Był ktoś ale nie do mnie
Pojawił się i znika

Znowu ktoś puka do drzwi
Otwieram bez namysłu
Listonosz coś przyniósł mi
Kartkę ktoś do mnie wysłał

A na niej są dwa słowa
Na więcej słów czekałem
Pozdrowienia z PL-owa
Do szuflady schowałem



• Zarząd Koła Wędkarskiego „Strwiąż” i prezes Koła Wędkarskiego „Sazan”

Znowu ktoś do mnie puka
Zbyt długo już czekałem
Że w drzwi do mnie zastuka
Do nieba się wybrałem

Bo ja już nie mieszkam tu
Sięgnąłem wyżyn szczytów
Pisz do mnie na www
Z drugiej strony błękitu
(„Zmieniłem adres” z tomiku „Jaśmin przekwitł”)



• Halina Nosal podczas wieczornicy poświęconej twórczości Mariana Nosala w bibliotece w Brzegach Dolnych

Ryszard Rucyk

Wspólnie z córką Elżbietą zakładał Stowarzyszenie, j zawsze służy radą i pomocą, wspiera swoją córkę i wnuczkę w działaniu. Od dziecka uwielbiał czytać książki, szczególnie te związane z historią Polski. To ewidentny samouk, historia nie ma dla niego tematu o którym by coś nie wiedział. W ciągu życia przeczytał tysiące książek. Zafascynowany szczególnie literaturą historyczną jest skarbnicą wiedzy na temat książek Karola Bunscha oraz Zofii Kossak. Ostatnio skupia się na książkach współczesnego pisarza Jacka Komudy i klasyka literatury polskiej Henryka Sienkiewicza, które dotyczą tego samego okresu historycznego w Polsce. W wieku 79 lat jest najczęściej odwiedzającym bibliotekę w Brzegach Dolnych czytelnikiem i szczególnie znającym jej księgozbiór. Jego preferencje czytelnicze są wzorem dla innych czytelników.





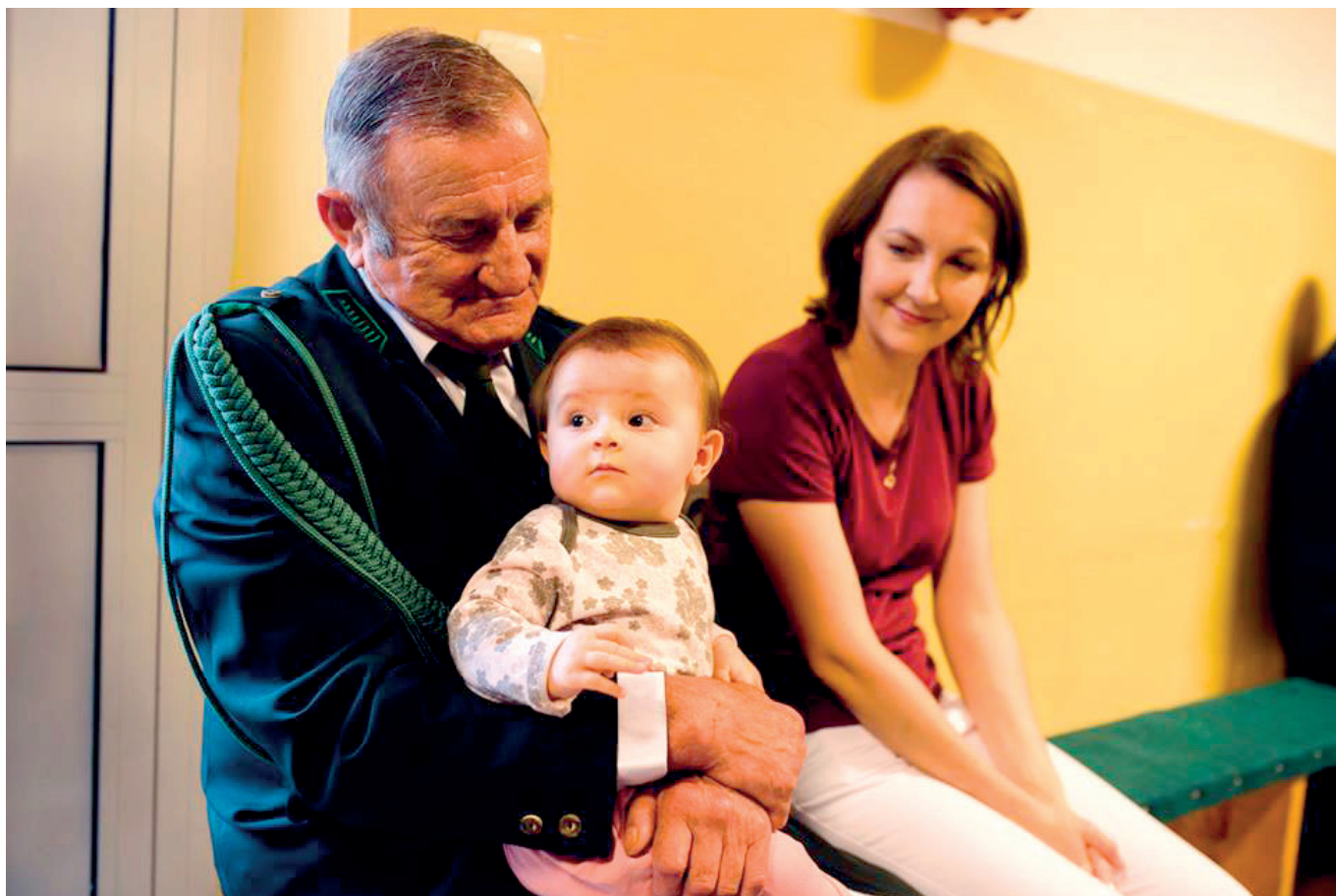
• Eugeniusz Mołodyński z mamą Rozalią, najstarszą rodowitą mieszkanką Brzegów Dolnych – pani Rozalia skończyła 97 lat, pamięta wiele ciekawych historii związanych z naszą wioską.

Eugeniusz Mołodyński

Jest z zawodu jest ślusarzem, a jego pasją jest jednak pszczelarstwo. Już w czasach, gdy uczęszczał do Szkoły Podstawowej w Brzegach Dolnych, lubił przebywać w miejscach, gdzie stały ule. Przyglądał się pracy w pasiece Pawła Cybrucha. Tak go to zainspirowało, aż sam po ukończeniu szkoły średniej zajął się pszczelarstwem. W latach 80. miał już około 76 uli. Pasja zawładnęła jego życiem. Po miód przyjeżdżali znajomi i turyści z odległych zakątków kraju. Jest pasjonatem zawodu, wie prawie wszystko o pszczołach i miodzie. Chętnie opowiada o przygodach z niedźwiedziem, który często zasadzał się na „miodek” z pasieki Eugeniusza. Bieszczady to wspaniałe miejsce do pozyskiwania miodu spadziowego. Często jednak kapryśna pogoda nie pozwala cieszyć się zbiorem, ale pan Eugeniusz zawsze z zapalem odnawia swoje rójki, nawet gdy podstępne choroby pszczoł wyniszczą barcie. Myślistwo to druga pasja Eugeniusza, który od wielu lat jest członkiem Koła Łowieckiego „Żbik”. Las to jego drugi dom, tu potrafi godzinami obserwować zachowanie zwierząt. Uczestniczy w polowaniach na grubego zwierzca.



• Pani Rozalia Mołodyńska i Monika Skrzypek



• Karol Dudek z wnuczką i synową

Karol Dudek

Pochodzi z Jaćmierza, w Brzegach Dolnych założył rodzinę, mieszka tu od ponad 50 lat, i tyle samo lat pracował w Polskim Górnictwie Naftowym i Gazownictwie - Oddział w Sanoku. Obecnie jest na emeryturze, ale temat pracy w Kopalni ropy naftowej wciąż jest mu bliski. Na swoim podwórzu gromadził eksponaty związane z górnictwem, z których największy jest kiwon, służący do wydobywania ropy naftowej. Poustawiane w pobliżu widoku z okna eksponaty były zalążkiem mini muzeum, ponieważ marzeniem Karola było, by takie powstało w Brzegach. Jak się okazuje, marzenia się spełniają i Mini Muzeum Górnictwa Naftowego w Brzegach Dolnych powstało, a zgromadzone na podwórzu eksponaty stały się jego podwaliną. Praca w kopalnictwie dawała mu wiele satysfakcji i pozwalała sprawdzać się w wielu wyzwaniach związanych z wydobywaniem, poznawaniem nowych technologii i rozwiązań.

Drugą pasją Karola jest myślistwo, którym zafascynował się w latach 70-tych pod wpływem teścia Władysława Roźniatowskiego, gdy podczas leśnych

wędrówek podglądali zwierzynę. W chęci zostania myśliwym ugruntował go szwagier Aleksander Pasionek, który zaangażowany w prace na rzecz ochrony łowisk i zwierzyny leśnej często korzystał z jego pomocy. Obydwaj są członkami Koła Łowieckiego „Jarząbek” i do dnia dzisiejszego wspólnie działają na rzecz jego rozwoju.

Karol Dudek posiada pokaźny zbiór zdjęć, pamiątek i trofeów związanych z myślistwem oraz działalnością Koła „Jarząbek”, który chętnie udostępnia do oglądania. Dzięki temu wspólnie ze Stowarzyszeniem „Homo Homini” oraz innymi myśliwymi z Koła „Jarząbek” w 2018 r. zorganizował wystawę, przy okazji spotkania autorskiego Ryszarda Napory w Brzegach Dolnych. Wystawa cieszyła się dużym powodzeniem i rok później została przygotowana i udostępniona w bibliotece w Brzegach Dolnych przy okazji „Święta Ziół i Kwiatów”.

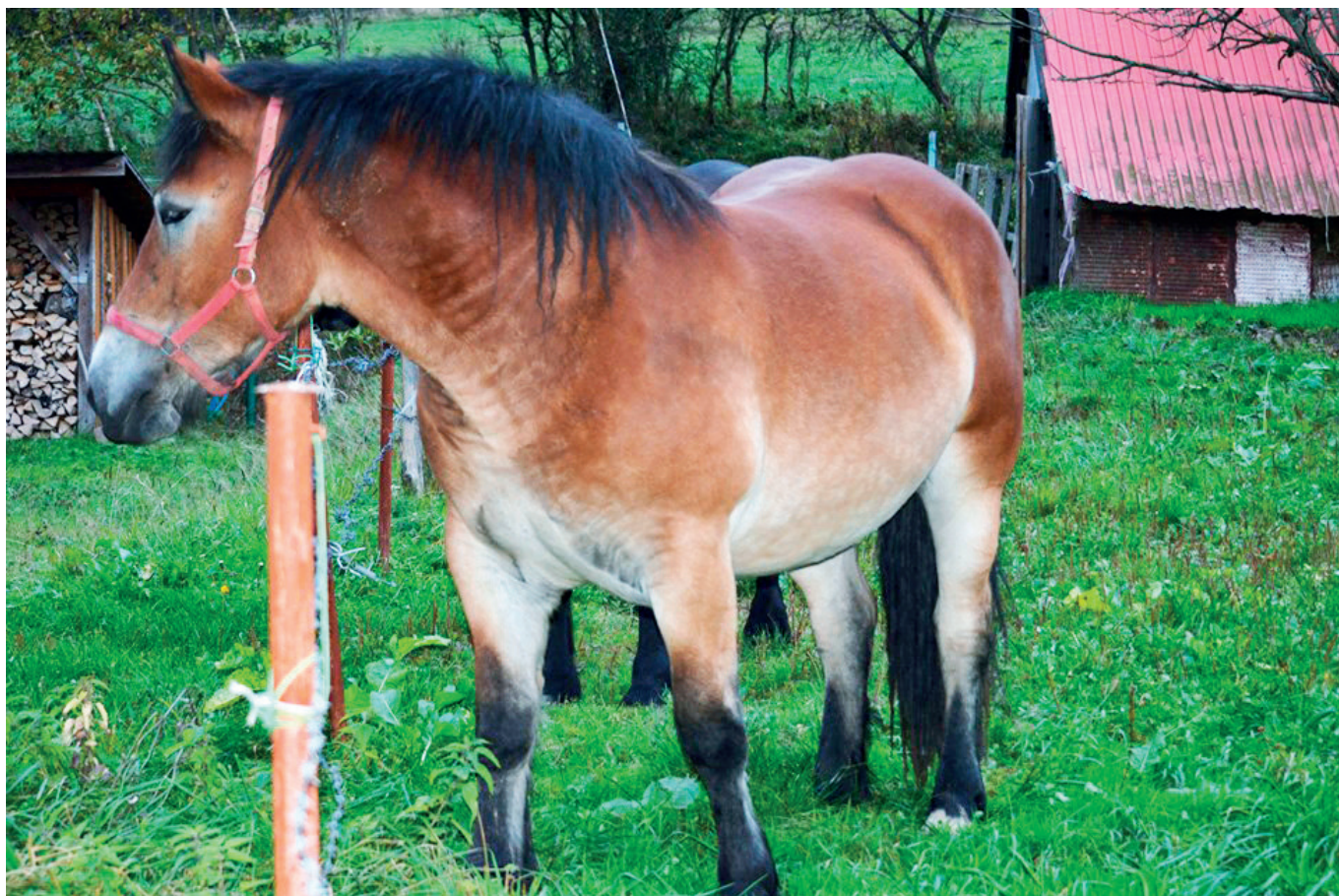


• Wnuczka Karola, Diana, podczas „występu” z zespołem „Krzysztof, Teodor i Przyjaciółki”



• Ekspozyty ze zbiorów myśliwskich Karola Dudka

Agnieszka Bury



Konstanty Pruszyński

W Bieszczady przyjechał z Nowego Sącza, obecnie mieszka w Brzegach Dolnych, gdzie prowadzi małą hodowlę koni. Wcześniej były to hucuły, a teraz konie zimnokrwiste. Z końmi ma do czynienia od dziecka. Ojciec był handlarzem końmi, więc wiele z nich przewinęło się przez ich podwórze, a on sam często pomagał przy tym procederze. To ciężka praca, ale jak się zrozumie zwierzęta i z nimi zaprzyjaźni, to już nie ma sposobu, by o nich zapomnieć.

Początkowo zajmował się hucułami Są to mniejsze zgrabne koniki, bardzo odporne i wytrzymałe, nadające się do rekreacji, turystyki górskiej i zaprzęgu. Z czasem zajął się końmi zimnokrwistymi, które są większe, silne i masywne, a od gorącokrwistych różnią się temperamentem i budową. Są od nich spokojniejsze, nadają się do lasu i prac rolniczych.

Konstanty obecnie posiada dwie klacze, wychowane samodzielnie od źrebiąt. - Trzymam konie, bo lubię - mówi. - Nie są mi potrzebne do roboty, bo pracuję w zawodzie, w którym nie są wykorzysty-



wane, one są po to, by być, by napawać spokojem, by być odskocznią od codzienności.

Tęsknota za końmi pozostała mu z dzieciństwa, kiedy sam nie miał warunków na ich posiadanie. Jeździł do znajomych, wiele czasu spędzał w różnych stadninach, gdzie mógł się nimi zajmować. Przy nich się odpoczywa, a więź jaka tworzy się między koniem a człowiekiem, jest nie do opisania. Wzajemne relacje, spokój i opanowanie, poznanie przyzwyczajień i wzajemnie zaufanie sprawiają, że opadają emocje i życie staje się mniej nerwowe.



Wiesław Turzański

W działalności Stowarzyszenia Homo Homini pan Wiesław uczestniczy od pierwszych chwil jego założenia w Brzegach Dolnych. Będąc prezesem Stowarzyszenia Klub Seniora „Sami Swoi”, którego członkami są emeryci z terenu gminy Ustrzyki Dolne, w tym emerytowani pracownicy PGNiG - Oddział w Sanoku i członkowie ich rodzin, organizuje spotkania integracyjne i okolicznościowe. Stowarzyszenie prężnie się rozwija, a jego członkowie pomagają w organizacji i uczestniczą w większości imprez organizowanych w Brzegach Dolnych. Największą wspólnie zorganizowaną imprezą był Dzień Matki w Ustrzyckim Domu Kultury 23.05.2019 r. z inicjatywy i pomysłu Klubu Seniora oraz działającego przy klubie zespołu wokalnego Echo Ustrzyk. Zarówno Klub Seniora, jak i Echo Ustrzyk współpracują z Fundacją Bieszczadzką, a w niej zwłaszcza z dynamicznie działającą Lucyną Sobańską, która chętnie pomaga w rozwoju stowarzyszeń, służąc wiedzą i dobrą radą w każdej sytuacji.

Wiesław Turzański jest emerytowanym pracownikiem PGNiG - Oddział w Sanoku. Swoją przygodę z górnictwem rozpoczął 1.07.1966 r. Otrzymał przydział do pracy w Ustrzyckim Kopalnictwie Naftowym, w kopalni Grabownica, w której odbywał staż. Później ścieżka kariery przesuwiała go do różnych ośrodków tak, by w ramach kolejnych odbywanych kursów poznawał nowe obowiązki, które z czasem postawiły go na stanowisku kierownika Kopalni Łodyna – Brzegi Dolne, z podległą kopalnią w Stebniku (było to w latach 80. ubiegłego XX w.). Z czasem został zastępcą kierownika Ośrodka Kopalń Ustrzyki. Praca zgodna z własnymi zainteresowaniami sprawiła, że mocno angażował się wówczas w rozwój tradycji górniczych i przekazywanie ich młodszemu pokoleniom, niekoniernie związanym z górnictwem. Kolejne szkoły nazywano im. Ignacego Łukasiewicza, więc i zainteresowanie, i wsparcie od zakładu związanego z naftą były tutaj bardzo potrzebne. Zasługi w tej dziedzinie sprawiły, że do dzisiaj - choć już na emeryturze - jest zapraszany do uczestnictwa w spartakiadach i innych imprezach szkolnych.



W Brzegach Dolnych mocno zaangażował się w rozwój Mini Muzeum Górnictwa Naftowego, uczestnicząc w jego otwarciu w październiku 2017 r. w obecności Bartosza Romowicza, burmistrza Ustrzyk Dolnych, oraz innych znamienitych gości. Służy fachową radą, zwłaszcza dotyczącą historii kopalń, przekazuje ekspozyty i inne materiały, pomagając również organizować spotkania Barbórkowe dla emerytowanych górników z okręgu sanockiego.

Nie sposób tu również nie wspomnieć drugiej pasji pana Wiesława – myślistwie. Poluje od 1984 r. przynależąc do Koła Łowieckiego „Jarząbek”, będąc również w jego zarządzie. Powtarza, że las i przyroda to coś z czym należy obcować, mając jednocześnie szacunek dla otoczenia.



• Zespół „Echo Ustrzyk” działający przy Klubie Seniora „Sami Swoi” podczas IV Święta Ziół i Kwiatów w Brzegach Dolnych, 15.08.2019 r.



Monika Skrzypek

Pamiętam zapach siana, gdy leżeliśmy na wierzchu wielkiej, trzęsącej się kupy zeschniętej trawy – wspomina Monika. – Zawsze się bałam, że dziadek nie zmieści się pod wiaduktem i spadniemy z wozu na drogę. Krzyczeliśmy przy tym na całe gardło ze strachu... Frajdy było co nie miara, bo potem dziadkowie pozwalali nam spać na strychu wypełnionym świeżo zwiezionym z pola sianem. Na wakacje w Brzegach czekaliśmy z utęsknieniem cały rok.

Teraz, będąc już dorosłą kobietą Monika, nauczycielka na stałe mieszkająca w Łodzi, wciąż czeka z utęsknieniem na możliwość wyjazdu w Bieszczady. Co prawda czasy, gdy dziadek fundował wnuczkom ekscytującą przejażdżkę, a babcia pozwalała przypędzać z łąki krowy już minął, ale wspomnienie tamtych chwil na stałe wypełnia jej zakamarki pamięci.

- Nienawidziłam mleka prosto od krasuli – wzdryga się na samą myśl Monika. – Moja kuzynka Magda co wieczór czekała, aż babcia przyniesie jeszcze ciepłe, spienione, a mnie od samego myślenia o tej białej



cieczy robiło się słabo. Ale babcine ruskie pierogi to były palce lizać. Siedziałam przy piecu i gapiałam się na jej ręce, które z taką gracją lepily te cuda. Wszyscy napełnialiśmy brzuchy do pełna, a dziadek zawsze powtarzał żonie, że nikt na całym świecie nie robi takich pysznych pierogów, po czym zniecka przyciągał ją do siebie chcąc skraść całusa, a babcia udawała zaskoczoną i strofowała męża, by nie wygadywał głupot.

Pasja spisywania historii zwykłych ludzi pojawiła się w życiu Moniki z nagłą, niczym wirus grypy, a gorączkowe wystukiwanie literek na klawiaturze trwa do dnia dzisiejszego. Z książką „No coś ty!” przyjechała w Bieszczady na zaproszenie działającej wówczas miejscowej grupy „Pozytywnie zakręceni mieszkańcy Brzegów Dolnych”.

- To był najwspanialszy wieczór autorski jaki mogłam sobie wymarzyć – przyznaje. – Stół zastawiony regionalnymi pysznościami, sala pełna ludzi ... i mój projektor, moja historia, moja książka. Czułam się wyjątkowo, jak światowej sławy pisarka – dodaje, śmiejąc się w głos Monika. – Miło było spotkać zarówno osoby znane mi z czasów dzieciństwa, jak i te, które dopiero co poznałam. Rozmowom, śmiechom i wspólnym pomysłom nie było końca. Od tego gorącego, pełnego wrażeń lutowego dnia jestem jedną z nich... swoja baba, tak o mnie mówią. Radość mnie rozpiesza, bo czuję się częścią tej małej społeczności. Gdy tylko jestem w Bieszczadach aktywnie uczestniczę we wszelkich działaniach promocyjnych podejmowanych przez mieszkańców.

Jako nastolatka przyjeżdżająca na wakacje do dziadków, dziewczyna miała w głowie inne zajęcia niż chodzenie po górach.

- To był czas zainteresowania płcią przeciwną, a chłopcy z Brzegów Dolnych świetnie grali w piłkę – zdradza. – Boisko znajdowało się tuż za naszym



ogrodem, a ja i moje kuzynki zawsze lubiłyśmy skubać agrest i porzeczki... właśnie wtedy, gdy rozgrywany był jakiś mecz. O zdobywaniu małych i dużych szczytów nikt nie myślał. Dopiero teraz, będąc dojrzałą babką doceniam możliwość totalnego zasapania, wspinając, a ściślej, wdrapując się na górę. W Bieszczadach kocham to, że stojąc tam wysoko mogę zachwycać się ich pięknem, cudownością tego kawałka świata. I robię to razem z drugą pasjonatką – moją kochaną mamą.



Łucja Skrzypek

Kobieta wychowana w otoczeniu korony ustrzyckich gór dopiero od kilku lat odnajduje przyjemność w wyciskaniu siódmych potów drepcząc po szlakach znanych, jak też zapomnianych. Mały, drewniany domek, który zbudowa-

ła w sąsiedztwie Laworty i Orlika będąc już na emeryturze, stał się urzeczywistnionym marzeniem i możliwością powrotu na „stare śmieci” - powrotu do korzeni.

- Porzuciłam bieszczadzką dzikość, wychodząc za



mąż za faceta z wyżyny lubelskiej – wyjaśnia mama Moniki. - Przez wiele lat spełniałam się jako żona, matka i nauczycielka. Zajęta pracą oraz dziećmi nie miałam czasu na myślenie o swoich pragnieniach. I teraz jestem tutaj, w Brzegach Dolnych – wolna, niezależna, dzięki Bogu w całkiem dobrej kondycji. Nie wyobrażam sobie życia bez roweru, ćwiczeń na siłowni i... oczywiście wypadu w góry – zawiesza na chwilę głos Łucja, dodając za chwilę - Cieszę się, że obie z córką nadajemy na tych samych falach. To jest właśnie ten moment, kiedy siedzimy rano na werandzie z kubkiem świeżo zaparzonej kawy i spontanicznie decydujemy by przeczołgać się po szlaku, poczuć radość z podejmowanego wysiłku...

Łucja i Monika odnalazły szczęście w bieszczadzkiej codzienności, a siłę i chęci czerpią z możliwości jakie im przynosi kolejny dzień.

- Czas tutaj płynie inaczej, jest spokojniej – podsumowuje córka, ściskając za rękę mamę. – Energetyczne powietrze daje kopa do działania, a wspaniałość przyrody koi zmysły. Gdy wspinamy się na górę jest chwila by pomyśleć, wypocić z siebie wszystkie toksyny, też побыć razem. W ciągu roku widzujemy się rzadko, bo za duża odległość, ale póki co wakacje są nasze.

- Tu w Brzegach zawsze się coś dzieje – dodaje mama Moniki. – Koncerty, spotkania, imprezy okolicznościowe nie są rzadkością, a i człowieka ciągnie do pozytywnych ludzi. Co prawda wrywna jestem do różnych aktywności, ale też lubię czasem zwolnić tempo i wypożyczyć ciekawą książkę w tutejszej bibliotece. Gdy ja czytam siedząc na werandzie mój mąż Andrzej obserwuje ptaki pojawiające się w naszym otoczeniu. Kocha te stworzenia, rozpoznaje bez trudu, szczególnie upodobał sobie gile. Obłożony przewodnikami do rozpoznawania gatunków i lornetką potrafi przesiedzieć z nimi całe popołudnia, nie przeoczy żadnej okazji. Dużo tu u nas kopcuszków, drozdów i dzięciołów zielonych. Ostatnio też pojawiły się kruki. Natura nie skąpi możliwości do obserwacji, a dodatkowo lubi nas zaskakiwać.





Jurand Skrzypek

Ekonomista, naukowiec, szukający w okolicach Ustrzyk Dolnych spokoju i natchnienia. Każdą wizytę w Górach Sanocko-Turczańskich traktuje jako doskonałą okazję do naładowania akumulatorów pozytywną energią. Podobnie jak mama Łucja i siostra Monika – miłośnik wędrowania ustrzyckimi szlakami spacerowymi. Ustrzyckie szlaki stanowią dla niego wielkie źródło inspiracji:

- W wolnych chwilach często sięgam po gitarę elektryczną, by stworzyć ciężką muzykę – tłumaczy syn Łucji. – W Brzegach Dolnych znajduję to czego najbardziej potrzebuję – upragniony spokój i ciszę, o którą tak trudno w moim Krakowie. W tej urokliwej miejscowości łatwo zebrać nowe gitarowe pomysły razem, a riffy same zazębiają się w nowe rockowe „hity” – żartuje Jurand. – Swoją pasję mogę dzielić z Wujkiem Krzychem i powiązanim z nim zespołem „Krzysztof, Teodor i Przyjaciółki”. Wujek jest gitarzystą, dzięki któremu mogę na chwilę oddalić się od moich metalowych klimatów i poszerzyć horyzonty muzyczne o znane polskie szlagiery. Miałem ku temu okazję poprzez uczestnictwo w jednej



z edycji Święta Ziół i Kwiatów przy świetlicy w Brzegach Dolnych. Uważam takie inicjatywy za bardzo ważne dla zrównoważonego rozwoju lokalnych społeczności i jednocześnie doskonałą okazję do zaprezentowania swoich umiejętności.

Jurand przy okazji każdej wizyty w Brzegach Dolnych w domu rodziców odkrywa nowe możliwości realizacji swoich krakowskich pasji.

- Jako wielki miłośnik rowerowej jazdy nad Wisłą z przyjemnością wybieram się na wycieczki rowerowe po okolicy Ustrzyk Dolnych. Byłem już rowerem nad Soliną, w Bandrowie Narodowym, w Ropience – każda z tras jest wyjątkowo urokliwa. Choć brak tu jeszcze ścieżek rowerowych, to większość z tras charakteryzuje stosunkowo niskie natężenie ruchu,

co wpływa na dobry komfort jazdy. A jeśli o komfort i relaks chodzi, to po każdej z tych wycieczek lubię się przy naszym drewnianym domku, by wieczorem obserwować zachód słońca nad Kamienną Lawortą... Zdradzę Wam, że to właśnie tu zacząłem podejmować swoje pierwsze amatorskie próby... poetyckie. Podzielę się więc „wersją demo” mojego wiersza, kto wie? Może kiedyś wydam mały tomik?

„Laworta”

Na krańcu świata, w bieszczadzkiej gęszy
Romantyczne słońce za Lawortą się chyli
A obserwator w samotności - swojej katuszy
Rozmyśla o pięknej dziewczynie wśród nocnych motyli.





• „Krzysztof i Teodor z Przyjaciółkami” to zespół muzyczno wokalny, który powstał z potrzeby chwili. Śpiewają, tańczą, poszerzają swój repertuar o nowe utwory. To coraz bardziej popularna grupa wokalistów, występująca z sukcesem na wszystkich imprezach kulturalnych w okolicy. Podziwiani są za zapał i pasję do śpiewania oraz pracę nad rozwojem swoich talentów.

Barbara Krzywak

Basia wraz z rodzicami i rodzeństwem przybyli w Bieszczady z Zamojszczyzny w 1964 roku. Ówczesna ludność zachęcona przez państwowe uchwały i zarządzenia dotyczące pomocy dla chętnych do zasiedlenia trudnych górzystych terenów przyjeżdżała tu z nadzieją na lepsze życie. Mimo, iż zastana rzeczywistość w dużej mierze różniła się od obiecanego bieszczadzkiego eldorado rodzice Basi podjęli wyzwanie stając się nową osadniczą siłą.

W domu małej Basi prace gospodarskie od zawsze umiała muzyka. Dźwięki zespołu „Mazowsze”, który szczególnie sobie upodobał jej Ojciec, towarzyszyły rodzinie każdego dnia. Sama Basia od dziecka przesiąknięta ludowymi melodiami marzyła, by kiedyś śpiewać nie tylko dla taty, ale też dla większej publiczności. Niestety, miłość do muzyki nie poszła w parze z możliwością edukacji w tym obszarze i dziewczynka na długie lata skryła w sercu dziecięce marzenia.

-Los człowieka kształtuje środowisko, w którym on się wychowuje. Tak sobie dzisiaj myślę, patrząc

wstecz. Kiedyś nie było takiej szansy, by rozwijać swoje umiejętności i podążać za pasjami... - stwierdziła refleksyjnie dorosła dziś Basia. - Chociaż muszę przyznać, że połowę życia spędziłam w kontakcie z ludźmi, pracując w handlu z klientami, to najlepsze co mnie spotkało w wyborze zawodu, to możliwość bliskości z drugim człowiekiem.

Dzisiaj po godzinach pracy w Spółdzielni Handlowo-Usługowej Halicz w Ustrzykach Dolnych Barbara Krzywak spełnia swoje dziecięce marzenia śpiewając w lokalnym zespole „Krzysztof, Teodor i Przyjaciółki”

- Pragnienie śpiewu uaktywniło się, gdy poznałam męża Krzysztofa. Ten chłopak z gitarą urzekł mnie muzyczną wrażliwością i do dnia dzisiejszego stanowimy całkiem zgraną parę – zaśmiała się radośnie Basia. – A pomysł wspólnych występów przyszedł nagle, zupełnie spontanicznie... Najpierw był Krzysztof i Teodor, a potem Sławka, Marysia i ja wsparłyśmy chłopaków kobiecymi głosami, a także sercami... Bo pierwszy zespołowy nasz utwór to „Dwa serca” Bajmu.

Żaden z członków zespołu nie ma wykształcenia muzycznego, to samorodne talenty. Z pasją wypisaną na twarzach, wyczuwalną w głosach występują przed publicznością. Charytatywnie. Tak, zupełnie nieodpłatnie sprawiają ludziom radość, dając wytchnienie od codzienności. Bo to kochają, a miłość do muzyki i dzielenia się nią jest najważniejsza.

Basia posiada w sobie także wielkie zamiłowanie do ogrodnictwa. Z wielką pasją oddaje się upiększaniu otoczenia, a róże, aksamitki czy surfinie w pięknych kompozycjach roztaczają pozytywną energię swojej ogrodniczki. Jej starania wielokrotnie doceniono w kolejnych edycjach konkursu na najpiękniej zagospodarowaną posesję na terenie miasta i gminy Ustrzyki Dolne. Poza zdolnościami upiększania przydomowych ogrodów Basia realizuje się też w kuchni. Nie tylko jako żona i gospodyni, ale także jako słodka babka od wypieków.

- U nas w Brzegach dużo dobrego się dzieje... ot, takie małe centrum kultury na wsi. Dlatego też na większe uroczystości staram się przygotować coś słodkiego. Torcik ma być nie tylko smaczny, ale też tematycznie związany z imprezą jaką organizujemy – zdradza Basia. – Na otwarciu Szlaku Naftowego nie mogło zabraknąć cukrowego szybu na torcie, na Balu Wędkarskim... niebieskiej galaretki imitującej staw, słodkiej łódki i oczywiście wędki z lukrową rybką. To dla mnie wielka frajda i radość, że mogę zrobić coś wyjątkowego, a jeśli przy tym jest to smaczne, to dlaczego nie?

Z mężem Krzysztofem łączy Basię nie tylko muzykowanie, ale też ostatnio wspólne wędkowanie. Na zalewie Solińskim odkrywają radość z wielogodzinnego moczenia kija, czasami dla samego tylko przebywania na łonie natury.

- To chwila dla nas, takie oderwanie się od codziennych spraw. Mamy szczęście, że Pan Bóg nas tu posadził, wśród gór, lasów i ciszy, której tak teraz ludziom brakuje. Kochamy Bieszczady i nasze Brzegi – mówi Basia, dodając zaraz – A co do rybek, to maluchy wypuszczamy z powrotem do wody, bez naciśnięcia na spełnianie życzeń. Póki zdrowie dopisuje, to sami spełniamy swoje małe marzenia...





• Krzysztof Krzywak i Maria Kuźmińska-Gołąbska

Krzysztof Krzywak

Mały, uroczy domek położony przy głównej drodze przechodzącej przez wieś to jego miejsce na ziemi. Może z gitarą się nie urodził, ale już w genach miał zaprogramowaną miłość do muzyki. Samorodny talent i determinacja w samodoskonaleniu się w grze na instrumencie doprowadziły do powstania męskiego duetu „Krzysztof i Teodor”, a finalnie do zespołu dołączyły Przyjaciółki.

- Jeżeli komuś sprawia przyjemność słuchanie nas, to tym bardziej się z tego cieszymy – przyznał Krzysztof Krzywak. – Gramy na różnych uroczystościach i imprezach. Chcemy się dalej rozwijać i doskonalić swój repertuar, a co najważniejsze... Jeśli dajemy ludziom radość, to warto grać i śpiewać.

„Święto Ziół i Kwiatów”, Dzień Matki, Dzień Dziecka, Dzień Seniora czy Jarmark Bieszczadzki to tylko niektóre z okazji, gdzie można było posłuchać zespołu z Brzegów Dolnych. „Krzysztof, Teodor i Przyjaciółki” pojawiali się także na spotkaniach autorskich i upiększali swym występem lokalne jasełka.

- Zawsze solidnie przygotowujemy się do każdej

imprezy, tematycznie dobieramy repertuar, a dziewczyny pracują nad scenografią i doбором scenicznej garderoby - zdradzał szczegóły Krzysiek. - Gramy piosenki znanych polskich wykonawców, ale opraciwone w nasze aranżacje dostają nowe życie. W każdy występ wkładamy dużo serca i zaangażowania. Staramy się, by ludzie czuli naszą pozytywną energię...

Niewątpliwie muzykowanie dla publiczności to ogromne wyzwanie, jednak sporą dawkę adrenaliny Krzysztofowi dostarczały loty gołębi pocztowych. To była jego największa pasja połączona z rywalizacją sportową.

- Pamiętam tamtego gołębia. Od niego wszystko się zaczęło – wspomina Krzysiek. – Usiadł w otwartym oknie naszej kuchni... a ja już wiedziałem. Żyłka współzawodnictwa i chęć wygrywania wypłynęła ze mnie niczym zimna woda ze źródła.

Przez ponad czterdzieści lat Krzysztof dogłębnie poznał tajniki gołębi lotów. Prowadził wieloletnią działalność związkową. Był między innymi członkiem Zarządu Oddziału Sanok, Przewodniczącym Sądu Koleżeńkiego oraz Komisji Lotów. Jego go-



• Krzysztof Krzywak, Zbigniew Kosakiewicz, Eugeniusz Olech - sprzątanie rzeki Strwiąż

łębie niejednokrotnie zdobywały pierwsze miejsca, a loty odbywały się z różnych zakątków Europy: z Niemiec, Belgii czy z nad Morza Północnego.

- Żeby wygrywać należy dbać o te ptaki jakby były członkami rodziny, karmić je dobrą paszą, czyścić klatki, po prostu opiekować się nimi. To wymagało mnóstwo pracy i zaangażowania, ale też dawało satysfakcję, gdy raz po raz trzymałem w rękach kolejny puchar - wyjaśnił Krzysztof. - Patrzyłem na gołębia i wiedziałem, czy da radę, czy ma siłę i odpowiednie predyspozycje. Oceniałem mięśnie i kości... To podstawowa wiedza, jeśli chcesz wygrywać. Był taki jeden. Diabeł nie gołąb. Przeleciał 18 550 km i zdobył pierwsze miejsce w klasie „Weterani”.

Krew mężczyzny przestała szybciej krążyć po diagnozie lekarskiej. Ta ze względu na stan zdrowia Krzysztofa zabraniała mu dalszego kontaktu z gołębiami. Chcąc, a raczej nie chcąc, musiał zakończyć swoją rywalizację, której poświęcił większą część swojego życia. Jednak przyroda nie znosi pustki i szybko została ona wypełniona nową, odkrytą niedawno pasją jaką stało się wędkarstwo.

- Wciągnąłem w rybki żonę i jesteśmy szczęśliwi – wyznał Krzysztof. – Mimo, że większość spędzonego czasu milczymy, to jednak obecność Basi na łódce daje mi poczucie błogostanu. Razem realizujemy nasze pomysły i przez to życie staje się ciekawsze.



• Krzysztof Krzywak, Maria Kuźmińska-Gołąbska

Basia i Krzysztof Krzywakowie mają jeszcze jedno wspólne zamiłowanie. Od kiedy sięgnąć pamięcią zawsze po ich domku kręcił się pies, traktowany jako ważny członek rodziny. Aktualnie ich serce zajmuje Pusio, kudłaty wierny przyjaciel, który jest psim świadkiem wszelkich działań swoich „Państwa” i z pewnością radośnie im kibicuje.



• Zespół „Krzysztof, Teodor i Przyjaciółki”, gościnnie wystąpiła Lucyna Wrona



• Zespół Krzysztof i Teodor z Przyjaciółkami



Teodor Ogrodnik

Teodor Ogrodnik - górnik z zawodu, muzyk z zamiłowania. Wspólnie z żoną Sławomirą Ogrodnik wychowali pięcioro dzieci. Po latach pracy w kopalni Teodor postanowił zabrać rodzinę i wyjechać w Bieszczady. Kupili mały domek we wsi Brzegi Dolne, wyremontowali go i od ponad 20 lat tu mieszkają.

Od wielu lat rozwijają swoje pasje. Teodor muzykuje, Sławka komponuje artystyczne bukiety i inne drobiazgi, jest zapraszana na wystawy rękodzieła. Jednak najlepiej odnajduje się w śpiewaniu i tańczeniu. Oprócz występów z zespołem „Jadwisie”, koncertuje z zespołem „Krzysztof, Teodor i Przyjaciółki”.

Odkąd obydwójce są emerytami, zapisali się na Uniwersytet Trzeciego Wieku w Ustrzykach Dolnych, uczęszczają na zajęcia taneczne i wykłady, a pozostały wolny czas spędzają podróżując po świecie lub opiekując się wnukami.



Lucjan Misiewicz

Maria Kuźmińska-Gołąbska

Maria Kuźmińska-Gołąbska – jedna z trzech przyjaciółek śpiewających w zespole „Krzysztof, Teodor i Przyjaciółki”. Wspominana jest już z racji śpiewania w zespole „Jadwisie”. Jednak odnajduje się także w muzyce popularnej, tanecznej, śpiewaniu znanych i lubianych przebojów.



„Jadwisie” zespół wokalny Jadwigi Gosztyły

Zespół wokalny **Jadwigi Gosztyły**. To dzięki niej i jej pasji śpiewania doszło do spotkania w świetlicy wiejskiej w Brzegach Dolnych, w czasie którego zawiązała się pierwsza grupa śpiewacza.

Jadwiga od lat zarażała ludzi swoją pasją do śpiewania. Dzięki niej w starym kościółku w Brzegach Dolnych rozbrzmiewały pieśni maryjne i pasyjne, bożonarodzeniowe.

Od 2005 do 2010 r. śpiewała w zaprzyjaźnionym zespole „Zamłynianki”, pisała piękne okazjonalne wiersze i deklamowała je podczas różnych uroczystości.

22 czerwca 2014 r. założyła swój zespół „Jadwisie” w składzie: Jadwiga Gosztyła, Maria Kuźmińska-Gołąbska i Stanisława Madej. Potem dołączyły już na stałe: Zofia Kuźmińska, Maria Sobek, Sławomira Ogrodnik i Zofia Bardzińska.

Na początku było ciężko, ale chłód świetlicy ogrzewał ich zapal do śpiewania. Wkrótce zespół otrzymał pierwsze zaproszenia na występy oraz zorganizował imprezy z okazji m.in. Święta Niepodległości i Dnia Matki.

W sierpniu 2015 r. zespół przygotował występ i „Pokaz mody” w miejscowej świetlicy oraz występ z kolędami i pastorałkami. Z okazji Dnia Babci i Dziadka zaprezentowali się na scenie Ustrzyckiego Domu Kultury. Od tego momentu „Jadwisie” występowały prawie na wszystkich imprezach kulturalnych w okolicy (Senioriada, Święto Miodu i oczywiście Święto Ziół i Kwiatów).

Zespół „Jadwisie” stał się rozpoznawalny i rozpoczął współpracę z różnymi instytucjami i organizacjami. Organizuje stałe imprezy z okazji świąt kościelnych i patriotycznych.

W 2018 r. współpracując ze Stowarzyszeniem Na Rzecz Holistycznego Rozwoju Człowieka „Homo Homini” „Jadwisie” wzięły udział w projekcie „Gałganek” (teatr małej formy dla dzieci i dorosłych). Przygotowały scenariusz do przedstawienia „O Księżu, który był szewcem”. Same uszyły kukielki i otrzymały materiał na stroje sceniczne dla siebie. Z okazji Dnia Górnika wystąpiły z przedstawieniem i pieśniami górniczymi.



„Jadwisie” brały udział w przygotowaniu szeregu wieczorów tematycznych takich, jak m.in. „Wspomnienia z lat sześćdziesiątych”, „Wieczór cygański” i „Wieczór kultur pogranicza”.

Jadwiga Gosztyła swoim zapałem motywuje koleżanki do rozwoju osobistego. To „człowiek orkiestra”, śpiewa, tańczy, komponuje. Pasjonatka robótek ręcznych: haftu, szydełkowania i szycia. Nawet własnoręcznie szlifuje szkło.



• Maria Kuźmińska Gołąbska i Jadwiga Gosztyła

Maria Kuźmińska–Gołąbska

Uwielbia śpiewać. Śpiewa nie tylko w zespole „Jadwisie”, ale także wraz z przyjaciółkami u „Krzysztofa i Teodora”. W wolnych od pracy chwilach wyszywa piękne obrusy. Swoje pracochłonne dzieła przekazuje do kościoła w Brzegach Dolnych.

W młodości interesowała się sportem, uprawiała saneczkarstwo. Ten zapal do działania pozostał w niej do dzisiaj i właśnie z zapalem realizuje swoje pasje u boku przyjaciół.

Zofia Kuźmińska

Mama Marii, z zawodu krawcowa, obecnie emerytka, przez długie lata służyła pomocą krawiecką mieszkańcom wsi, rodzinie i znajomym. Matka sześciorga dzieci, świetna gospodyni i sąsiadka. Obecnie odnajduje się w pasji śpiewania, występując wraz z córką.



• Zofia Kuźmińska



Stanisława Madej

Sąsiadka Zofii Kuźmińskiej, wieloletnia pracownica przedszkola w Brzegach Dolnych. Żona, Matka, Babcia, uwielbia dzieci i robótki ręczne, szydełkowanie i wyszywanie. Zawsze chętnie służy pomocą. Śpiewa w zespole „Jadwisie” od pierwszego dnia jego powstania.





Sławomira Ogrodnik

Z zawodu florystyka. Układa bukiety, od lat rozwija swoje pasje. Z jej rąk wychodzą arcydzieła: malowane bańki, suche bukiety, cekinowe figurki i świąteczne ozdobne pisanki, które potem są wystawiane na wystawach i kiermaszach. Najbardziej pociąga ją jednak muzykowanie. Śpiewa i tańczy w zespole „Jadwisie” oraz w zespole „Krzysztof, Teodor i Przyjaciółki”.



Maria Sobek

Przyjechała w Bieszczady podążając za miłością. Tu urodziła jeszcze trójkę dzieci. Prowadziła gospodarstwo, jednocześnie rozwijając

swoje pasje śpiewania i robótek ręcznych, które były prezentowane na wystawach i kiermaszach.





Zofia Bardzińska

Matka pięciorga dzieci, gospodyni domowa. Realizuje się w śpiewaniu w zespole „Jadwisie”. Piecze doskonałe ciasta, robi

pyszne sałatki i gotuje. Jej wyroby kulinarne często goszczą na stołach podczas imprez organizowanych przez zespół.





Ryszard Napora

Urodził się w szpitalu miejskim w Ustrzykach Dolnych, ale później mama i tato zabrali go do swojego domu w Brzegach Dolnych, położonego sto metrów od rzeki Strwiąż. Kilka lat później owa rzeka stała się dla niego miejscem niezapomnianych zabaw i przygód, a także pierwszych prób wędkarskich.

Rodzice - jak wielu mieszkańców powojennych Brzegów Dolnych - trafili tu z terenów nadbużańskich, konkretnie z Uhnowa. Stało się tak na mocy radziecko-polskiej umowy z 15 lutego 1951 r. o wymianie odcinków terytorialnych. Fragment Bieszczadów przypadł Polsce, zaś Sokalszczyzna - Związkowi Radzieckiemu.

Najbliższymi sąsiadami były rodziny Rabiejów, Cisków i Strouhalów. Ojciec, Jan Napora, był weterynarzem, leczył zwierzęta w całym rejonie ustrzyckim. Z racji zawodu, jako nieliczni, posiadali w domu telefon, ale służył on również innym mieszkańcom wsi w pilnej potrzebie. - Także telewizor kupiliśmy w Brzegach jako pierwsi - opowiada Ryszard Napora. - Szybko stał się on obiektem zainteresowania licznej



• Ryszard i Anna z mamą

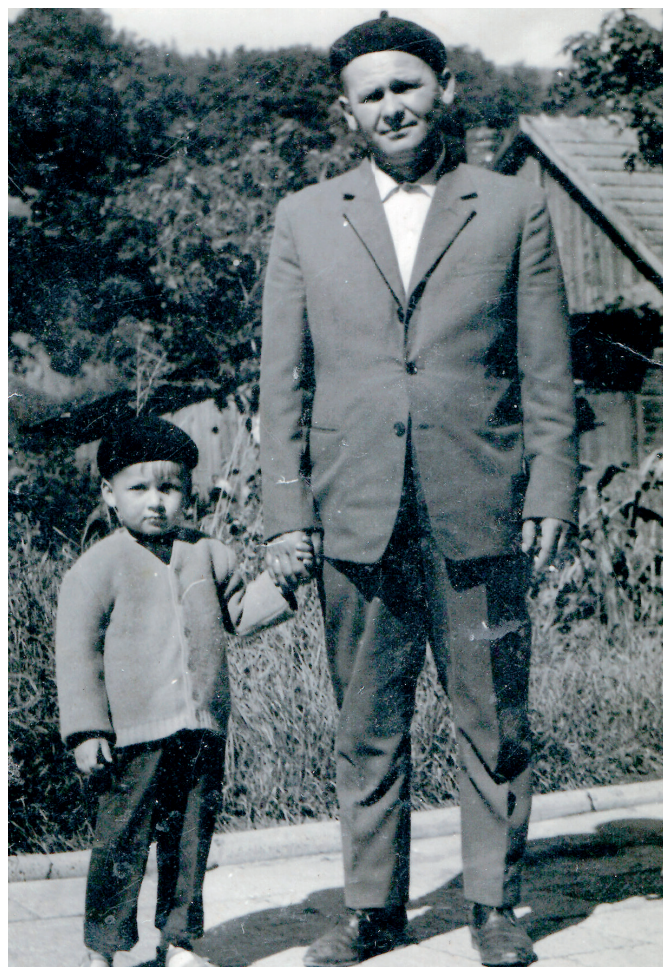


• W fartuchu Jan Napora (ojciec)

społeczności, która chciała oglądać dziennik telewizyjny czy inne programy jedyne go wówczas kanału pierwszego. Jednak największe oblężenie przeżywał podczas transmisji meczów piłkarskich, a raz podczas transmisji z lądowania kosmonautów na księżycu.

Jako trzy- lub czterolatek przekroczył progi wiejskiego przedszkola. W drodze do i z powrotem każdorazowo przechodził w towarzystwie mamy i swojej siostry obok domu państwa Strouhałów, dokąd niekiedy wstępowali na herbatę i ciasto. Pani Wanda znana była jako wspaniała gospodyni, a jej mąż Gwido – jako doskonały leśnik i myśliwy. Z czasem to właśnie pod jego okiem stawiał pierwsze kroki w łowiectwie.

Dzieciństwo w Brzegach Dolnych wspomina jako piękny, beztrudny okres. Wokół pachniały łąki i koszone siano, a nad tym wszystkim unosiły się kolorowe motyle, które wraz z kolegami zawzięcie próbowali chwycić. Największą frajdą było jednak łowienie ryb w Strwiążu. W tamtym okresie, w latach 60. i 70., rzeka Strwiąż obfitowała w różne gatunki ryb, jak również w raki. Ale nie zawsze udawało się coś złowić. Ponadto istniały wyznaczone prawem



• Ryszard z ojcem Janem

zakazy wędkowania w danych miejscach i okresach.

Życie nie zawsze jednak upływało radośnie. Codzienne pasienie krów, pomoc w gospodarstwie nie raz i nie dwa nadwyręzała dziecięce siły. Ryszard Napora musiał pilnować kur przed atakiem lisów, nosić drewno na opał i wykonywać szereg innych domowych czynności. Ale nie był wymoczkim, więc nie narzekał. I zapamiętał dużo przyjemnych chwil, choćby strzelanie polan w piecu kaflowym, codzienną toaletę w miednicy oraz obowiązkową sobotnią kąpiel w dużej balii, do której mama nalewała nagrzaną na kuchni wodę. Zimą nawet w najcięższe mrozy jeździli z chłopakami ze wsi na nartach zrobionych ze świerkowych desek. Ubijali śnieg na najbliższym wzniesieniu i zjeżdżali „na krechę” w dół. Także sanki cieszyły się wielkim powodzeniem, a latem zabawy w Indian, w chowanego i, oczywiście, w wojnę. Lubiał też przejażdżki z tatą na motocyklu, gdy wiatr wiał mu w twarz, a oni pędziliśmy kilometrami przed siebie.

W Brzegach Dolnych narodziła się jego miłość do przyrody, wędkarstwa i myślistwa, a także weterynarii, która w dorosłym życiu stała się jego zawodem. Już jako chłopak często jeździł ze swoim ojcem na motorze do różnych gospodarstw, w których zwierzęta potrzebowały pomocy. A sąsiedztwo



• Ryszard Napora wraz z siostrą Anną oraz mama Eugenia - Pranie w rzece Strwiąż



• Ryszard i Anna na tle domu w brzegach dolnych



• Syn Michał Napora

z Gwido Strouhalem pozwoliło mu w dość młodym wieku zgłębiać tajniki życia dzikich zwierząt. Tak mocno zachwycił się łowiectwem, że gdy był już nieco starszy został myśliwym. Nie wyobrażał sobie życia bez kontaktu z naturą.

Mimo, że w Brzegach Dolnych bywało ciężko z uwagi na surowe warunki mieszkaniowe, sporą odległość do szkoły oraz pracę w gospodarstwie, to jest przekonany, że takie życie wyrobiło w nim charakter człowieka, który nie narzeka na przeciwności i umie cieszyć się z małych rzeczy dnia codziennego. Od dziecka towarzyszył mu humor i śmiech. - I tak zostało do dzisiaj - uśmiecha się Ryszard Napora.

Pomimo tego, że od lat w Brzegach Dolnych już nie mieszka, interesuje się swoim dawnym miejscem zamieszkania. W 2018 r. uczestniczył w projekcie kulturalnym pt. „Czesława Mileszko i współtwórcy lokalnej kultury w integracji z seniorami” realizowanym ze środków Gminy Ustrzyki Dolne, w ramach którego odbywały się w Brzegach Dolnych spotkania autorskie. Ryszard Napora spotkał się z mieszkańcami Brzegów Dolnych prezentując książkę pt. „Gwidon Strouhal – wielki myśliwy i leśnik”, której jest współautorem. Tematyka związana z myślistwem sprzyjała równocześnie przygotowaniu wystawy trofeów myśliwskich, udostępnionych przez myśliwych z Koła Łowieckiego „Jarząbek”.



• Ryszard Napora wraz z synami od prawej wojciech , michał (w srodku)



• Ryszard Napora z synem Wojciechem



• Ryszard Napora



Paweł Urban

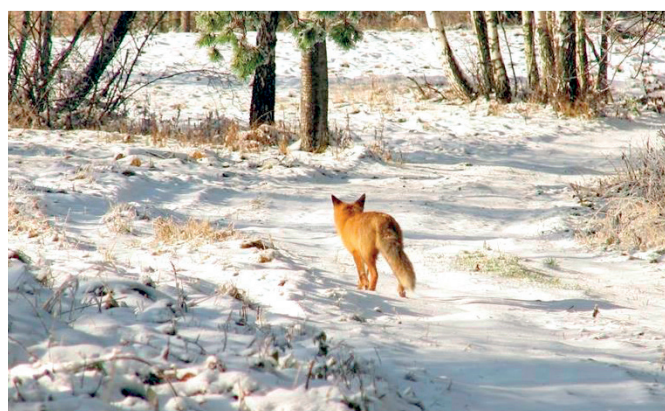
29-letni myśliwy - członek Koła Łowieckiego „Ryś”, uczestnik i organizator wystawy trofeów myśliwskich, która była częścią imprezy organizowanej z okazji Święta Ziół i Kwiatów 15.08.2019 r. Wystawa wpisuje się jako stały element współpracy ze Stowarzyszeniem „Homo Homini” i Centrum Kultury i Turystyki w Brzegach Dolnych. Las i dzikie zwierzęta nie są mu obce od dziecińczych lat.

Już jako pięciolatek wraz z ojcem Jerzym i dziadkiem Antonim (obaj już nieżyjący) maszerował dzielnie po lasach. Ojciec i dziadek wprowadzali go w tajniki obcowania z dziką przyrodą i myślistwem, zaszczepiając w nim chęć obcowania z przyrodą i poznawania tajemnic lasu, budząc w nim pasję, która rozwijała się wraz z wiekiem i nie pozwoliła zepchnąć się na dalszy plan. Nieobce mu było podchodzenie i karmienie zwierzyny ani organizowane przez Koło Łowieckie nagonki - to wszystko pozwalało poznać zasady postępowania w lesie, przygotowując do egzaminów nadających uprawnienia do wykonywania polowań, które zdał w 2010 roku, stając się członkiem Polskiego Związku Łowieckiego.



Zgodnie z tradycją rodzinną jest członkiem Koła Łowieckiego „Ryś”, do którego należeli również ojciec i dziadek. Teraz on i brat Tomasz oraz wujek Andrzej godnie zajmują ich miejsce.

Fascynacja łowiectwem u Pawła nie mija, wyprawy do lasu przynoszą mu spokój i wyciszenie. Wyprawa na ambone jest zawsze niezapomnianym przeżyciem. Panująca dookoła cisza, przerywana tylko odgłosami leśnych zwierząt przemykających obok niemal bezszelestnie, to gratka dla każdego myśliwego. Czekać cierpliwie można zaobserwować ich zachowania, gdy czasem też tragiczny koniec patrząc jak padają łupem drapieżników, na co nic nie możemy poradzić, gdyż takie są prawa przyrody. Piękno otaczającej przyrody i przemykające obok zwierzęta to niezapomniane widoki. I miał rację dziadek Antoni, który powtarzał: „las i łowiectwo są chorobą, której już nie można wyleczyć”.



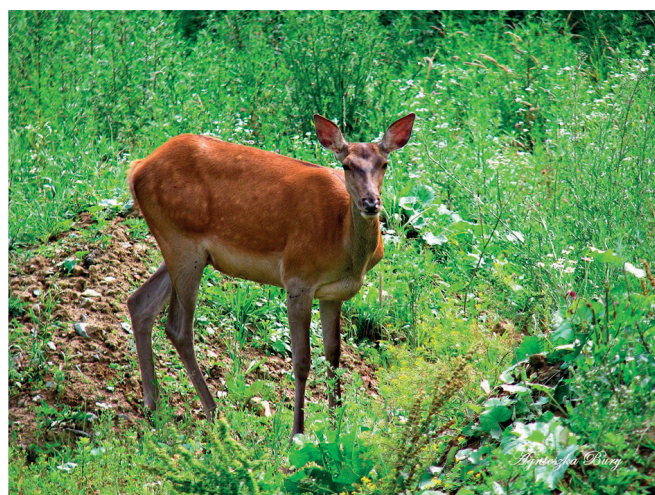
Waldemar Pasionek

Jest mocno zaangażowany w działalność promującą łowiectwo. Wraz ze Stowarzyszeniem „Homo Homini” i kilkoma innymi członkami Koła Łowieckiego „Jarząbek” i Koła Łowieckiego „Ryś” od 2018 r. jest organizatorem wystawy trofeów myśliwskich przy okazji tematycznie powiązanych z myślistwem eventów organizowanych w Brzegach Dolnych. W 2018 r. było to spotkanie autorskie z Ryszardem Naporą, współautorem książki „Gwidon Strouhal - wielki myśliwy i leśnik oraz inne wspomnienia myśliwych”, a w 2019 r. wystawa, która miała miejsce podczas „Święta Ziół i Kwiatów” 15.08. w Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, zwane potocznie świętem Matki Bożej Zielnej, dla podkreślenia symbiozy w otaczającym nas świecie.

Waldek to wielki miłośnik przyrody i lasu, myśliwy Koła „Jarząbek” w Ustrzykach Dolnych, znawca sztuki podchodzenia byków, opisujący zdobyte doświadczenia w opracowanej przez Tadeusza Mirczewskiego książce „Bieszczadzkie łowy”, wydanej przez Wydawnictwo „Mirczumet” w 2016 r. Swoje wyprawy łowieckie uwiecznia na taśmach filmowych i fotograficznych, by potem w spokoju analizować nagrane sytuacje, oce-

niać zachowania i doskonalić się w prawidłowym ocenianiu wieku nagranych zwierząt. Co - jak sam przyznaje - było bardzo ważnym krokiem, ponieważ nawet już jako doświadczony selekcjoner woli dokładnie przyrzeć się przeznaczonym do odstrzału zwierzętom, niż mieć żal w związku z pochopną decyzją. Inną sprawą jest pamięć. Nie wszystkie wyprawy i przygody ze zwierzyną pozostają w pamięci, a przeglądając archiwum, cała pamięć wraca, jakby to było wczoraj.

Waldek jest rodowitym mieszkańcem Bieszczadów, jego rodzina od pokoleń mieszka w Bieszczadach, a on często wspomina swoje dzieciństwo w miejscowości Łodyna-Kopalnia i częste wyprawy do lasu z ojcem, pasjonatem łowiectwa. Okoliczne lasy zafascynowały go tak mocno, że każdy wolny od nauki szkolnej czas spędzał z ojcem, wtedy już myśliwym w łowisku podglądając polowania, ale też uczestnicząc w pracach związanych ze zrównoważoną gospodarką łowiecką. Na swojej drodze do zostania myśliwym spotkał wiele legend bieszczadzkiego łowiectwa, których opowieści wzmagają tylko chęć wejścia w to środowisko i uświadamiały jak ważne są zasady etyczne i odpowiednio prowadzona gospodarka kół łowieckich, która prowadzi do równowagi w przyrodzie.



Aleksander Pasionek

Członek Koła Łowieckiego „Jarząbek” mocno zaangażowany w działalność na rzecz łowiectwa i jego pozytywnego odbioru w środowisku. Bardzo chętnie angażuje się w akcje związane z promocją łowiectwa, dlatego też chętnie przystąpił do współpracy ze Stowarzyszeniem „Homo Homini” w przygotowaniu wystaw z tym zakresem. Jako wieloletni łowczy był i jest nadal zwolennikiem zasad zrównoważonego działania i odpowiedniej gospodarki prowadzonej w obwodach łowieckich, mającej na celu biologiczną selekcję zwierzyny i łownej, i płowej. Myśliwym został w 1976 r. i od tego też czasu jest członkiem Koła Łowieckiego „Jarząbek” z siedzibą w Ustrzykach Dolnych. Ważną rolę na jego (i nie tylko jego) myśliwskiej drodze odegrał inny myśliwy nieżyjący już Tadeusz Gogola (nazywany przez wszystkich „Dziadkiem”), posiadający wielką wiedzę łowiecką, znający las i zwyczaje zwierząt od przysłowiowej podszewki, który bardzo chętnie dzielił się swoją wiedzą i chętnie też towarzyszył młodszym myśliwym podczas ich wypraw łowieckich. To dzięki niemu Aleksander Pasionek „ustrze-

lił” swojego „życiowego byka”, na którego odstrzał - jak sam wspomina - nie mógł się zdecydować, bojąc się, że źle oszacował jego wiek. Wątpliwości te rozwiązał „Dziadek” wysyłając go, by ponownie poszedł za bykiem. Przejęty rolą Olek podążający w całkowitej ciszy za swoim przyszłym trofeum uznał, iż zachowuje się za głośno, a chrzęszczącą pod obuwie zmrożoną trawę usłyszą zapewne podchodzone zwierzęta, więc zdjął obuwie i w samych skarpetkach podążył dalej... Udało mu się odstrzelić upatrzone zwierzę, a był to regularny osiemnastak, wyceniony przez Międzynarodową Komisję Wyceny Trofeów Łowieckich na 217,55 pkt CIC i złoty medal.

Aleksander Pasionek odegrał też ważną rolę na drodze do łowiectwa swojego syna Waldemara, z którym przeszli okoliczne lasy wzdłuż i wszerz, a on sam służył mu radą i podpowiedzią w niejednej sytuacji, rozwiewając wątpliwe kwestie, czy też doradzając w ocenie byków podczas rykowisk.



Eugeniusz Rajca

Mieszkaniec Łodyny – myśliwy, chętnie angażujący się w działania na rzecz rozwoju promocji myślistwa, udostępniając swoje zbiory podczas wystaw okolicznościowych. Dwie z nich odbyły się w Brzegach Dolnych w 2018 i 2019 r., podczas imprez promujących myślistwo. Od 1986 r. jest członkiem Koła Łowieckiego „Jarząbek”, ale zainteresowanie łowiectwem zrodziło się dużo wcześniej. Wyprawy do lasu i bezpośrednie spotkania ze zwierzyną, obserwowanie jej w naturalnym środowisku, jej walka o przetrwanie, podchodzenie i obserwowanie rykowiska w przypadku jeleni sprawiły, że na dobre zaangażował się w życie lasu. Po odpowiednim przeszkoleniu (w tym udziale w nagonkach podczas zbiorowych polowań) i egzaminach został przyjęty w poczet myśliwych. „Przynależność do koła zobowiązuje” – mówi Eugeniusz, który przez kilka lat pełnił funkcję strażnika łowieckiego dbającego o teren od Łodyny po Krościenko i Liskowate. „I nie są to tylko polowania” – uzupełnia Eugeniusz. Być myśliwym to cały proces związany z odpowiednią gospodarką i dbaniem o dzierża-

wione przez koła tereny. To znajomość zwierzyny, jej siedlisk i zwyczajów, to wreszcie dbanie o zwierzynę i sygnalizowanie zjawisk ujemnie wpływających na jej stan, to prowadzenie takich zabiegów, które stworzą optymalne warunki zwierzętom tak, by została zachowana zasada równowagi w przyrodzie. A trofea? – tak jest się czym pochwalić i każdy myśliwy jest dumny z ich posiadania, ale nie są one dziełem przypadku, lecz efektem zamierzonych działań i zabiegów wpisanych właśnie w cały proces prowadzenia gospodarki na terenach przynależnych do kół łowieckich.

Doświadczenia leśne i obserwacja zwierząt doprowadziły go do zainteresowania się bliżej grupą jeleniowatych i amatorską hodowlą danieli, którą prowadzi w pobliżu swojego domostwa. Hodowlę tą prowadzi w ramach drugiego hobby. Daniele są mniejsze od jelenia szlachetnego, ale większe od sarny. Są zwierzętami średniej wielkości, mają bardziej masywny tułów i stosunkowo krótkie nogi, co nadaje im wygląd zwierzęcia krępego i ciężkiego. Nie są tak smukłe jak jelenie, ale są równie mocno podzi-



wiane. Suknia (okrywa włosowa) danieli charakteryzuje się dużą zmiennością ubarwienia. W okolicie zagrody, w której przebywa stado (chmara) często zaglądamy turyści, którzy też przy okazji dowiadują się o ich życiu stadnym i bekowisku – okresie godo-

wym odbywającym się od połowy października do połowy listopada. Stado niedługo zostanie częściowo wymienione, w zamian dołączają tu osobniki białe i czarne, co zwiększy atrakcyjność zagrody.





Jacek Łeszega

Po raz pierwszy spotkaliśmy Jacka - na co dzień dyrektora Bieszczadzkiego Centrum Turystyki i Promocji w Ustrzykach Dolnych - podczas akcji sprzątania rzeki Strwiąż, której zakończenie odbyło się w Brzegach Dolnych. Kolejne spotkania podczas różnych imprez organizowanych na terenie naszej gminy uświadomiły nam wspólne pasje i chęć rozwijania naszej małej wioski, w której Jacek widział wielki potencjał turystyczny. Zawsze się zastanawialiśmy, co takiego można zrobić, by wyeksponować ją na tle gminy. Jak się okazało, Jacek to skarbnica wiedzy - z resztą to nie dziwi z racji wykonywanego z pasją zawodu. Podsunął więc nam pomysł Szlaku Józefińskiego, którego i głównym elementem był cmentarz ewangelicki, a co za tym idzie, jego uporządkowanie i przygotowanie drogi do niego prowadzącej. Ten projekt realizowaliśmy wspólnymi siłami, a wspólna praca i niezliczone godziny rozmów wyklarowały nowy pomysł - Szlak Naftowy, w którym bardzo ważną rolę odgrywają Brzegi Dolne z racji początków górnictwa naftowego na tym terenie. Wspólnymi siłami członków „Stowarzyszenia Homo Homini” oraz pracowników Bieszczadzkiego Centrum Turystyki i Promocji, a także osobistego zaangażowania Jacka, udało nam się zorganizować i usadowić na placu w parku Mini Muzeum Górnictwa Naftowego wraz z jego uroczystym otwarciem w październiku 2017 r. Obecnie nasza współpraca rozwija się, nieustannie dbamy o rozwój Brzegów Dolnych, powstają kolejne wspólne pomysły również na rzecz naszej społeczności. W maju 2019 r. Jacek poprowadził nas jako przewodnik na wyprawę krajoznawczą, która rozpoczęła się wycieczką Bieszczadzką Kolejką Leśną, a następnie wiodła poprzez Sine Wiry, Polanę z przerwą na ognisko i z powrotem do Brzegów Dolnych. Oczywiście w planie są kolejne działania - przygotowanie kolejnych tablic informacyjnych zarówno do Mini Muzeum jak i wewnętrznych, do wykorzystania przy wystawach i imprezach okazjonalnych. Aktualnie realizujemy razem działania na terenie gminy, poprzez wspieranie działań BCTiP, które odwzajemnia się Brzegom m.in. w ramach partnerstwa w Centrum Kultury i Promocji, w realizacji spotkań autorskich i imprez promujących Brzegi Dolne, z których „Święto Ziół i Kwiatów” (15.08.2019) było bardzo ważnym wspólnym przedsięwzięciem.





• Mini Muzeum Górnictwa Naftowego w Brzegach Dolnych



Agnieszka Bury

Pasjonatka przyrody, wypraw górskich i podróży. Dwukrotnie zdobyła Koronę Ustrzyckich Gór w ciągu jednego dnia, a właściwie w ciągu niespełna 9 godzin, w odstępie dwóch tygodni. Za pierwszym razem Koronę zdobyła wraz z mamą, drugim, zdobyły ją we trzy wraz z mamą Elżbietą Glińską i Sylwią Karabanowską. To było duże wyzwanie, bo kilometrów sporo, a do tego listopad, pora deszczowa, więc i szlak już mniej uczęszczany. Agnieszka uwielbia fotografowanie otaczającej ją przyrody, a także zabytków. Podczas ostatniej wyprawy na Ukrainę sfotografowała zabytki w mieście Skieliwka, opisując równocześnie ich przeznaczenie. Równie ciekawe zdjęcia przywiozła z wyprawy (promującej naszą gminę Ustrzyki Dolne) do Sokółki na Podlasiu. Udokumentowała fotograficznie całą wyprawę od wyjazdu poprzez zwiedzanie muzeów i kościołów oraz występ promocyjny ustrzyckiego stoiska na festynie, na którym byli również członkowie Stowarzyszenia „Homo Homini”. Obecnie Agnieszka często pomaga w tworzeniu dokumentacji fotograficznej imprez organizowanych w Brzegach Dol-



nych imprez, angażując się również w przygotowanie niniejszego albumu. Inną pasją Agnieszki jest tworzenie zestawów zapachowych z ziół i przypraw orientalnych oraz tworzenie bukietów z własnoręcznie zrobionych kolorowych kwiatów, przeważnie tulipanów. Ponadto wspólnie z mamą Elżbietą

Glińską tworzą stoisko regionalne z szydełkowymi robótkami i ręcznie wyrabianą biżuterią z koralików i innych przyjaznych środowisku elementów, uczestnicząc w niemal wszystkich imprezach promujących naszą Gminę Ustrzyki Dolne.



• Mama Agnieszki



Lucjan Misiewicz

Lucjan jest mieszkańcem Ustrzyk Dolnych, które opuścił w 1997 r. tylko na czas pełnienia zawodowej służby wojskowej. Trwało to „tylko” 19 lat. Powrócił tu bowiem w 2016 r. Wrócił, by po długiej nieobecności na nowo odkrywać piękno rodzinnego miasta, otaczających gór i przyrody. Jak zauważa, miasto „przeżyło” duży progres od tego czasu. Wiele się tutaj zmieniło na plus. Rozwija się turystyka, powstają nowe szlaki turystyczne, np. Korona Ustrzyckich Gór, Szlak Naftowy, Szlak Józefiński i wiele innych. Progres nastąpił nie tylko w mieście, ale również w miejscowościach wiejskich, w których odbywają się (zwłaszcza w okresie wakacyjnym) różne imprezy

przyciągające turystów zainteresowanych „naszą historią i naszą ofertą turystyczną” oraz mieszkańców całej gminy, którzy na nowo odkrywają okolicę.

Pasją Lucjana w ciągu ostatnich lat stała się fo-





tografia, szuka więc ciekawych miejsc i ujęć, by uwiecznić je na fotografii. Uważa się za amatora i tak traktuje fotografię, ale zrobione przez niego zdjęcia nie są tylko „zwykłymi zdjęciami”, jego wprawne oko, dobór światła, czy też kilkukrotne ujęcia z różnej perspektywy sprawiły, że został zaproszony do pracy przy niniejszym albumie, dlatego też wiele z zaprezentowanych tu fotografii jest jego autorstwa. Wiele zdjęć zrobił smartfonem, uważając, że jest to podstawowy dostępny dla wszystkich nieskompli-

kowany aparat fotograficzny, z którego wychodzą bardzo ciekawe fotografie. Oczywiście posiada też profesjonalny sprzęt, który jest zawsze w pogotowiu. Wrażliwe oko fotografa sprawia, że Lucjan jest bardzo wyczulony na ochronę przyrody i jej zasobów. Bardzo chętnie angażuje się więc we wszelkie akcje dotyczące sprzątania okolic – Akcja Sprzątania Rzeki Strwiąż, czy też Akcja Sprzątania Szlaków Turystycznych.





Marta Rucyk

– pielęgniarka anestezyjologiczna z wieloletnim stażem.

Pracuje w Stowarzyszeniu „Homo Homini” od początku jego założenia, jest duszą towarzystwa, dzięki niej wszystkie imprezy są udane. Wspiera stowarzyszenie, poprzez reklamę medialną w Internecie, pozyskuje sponsorów na akcje charytatywne. Jest osobą znaną w środowisku, ma łatwość nawiązywania wszelkiego rodzaju kontaktów. Bez niej każde działanie i akcja byłyby jak „kawa bez ciastka”.

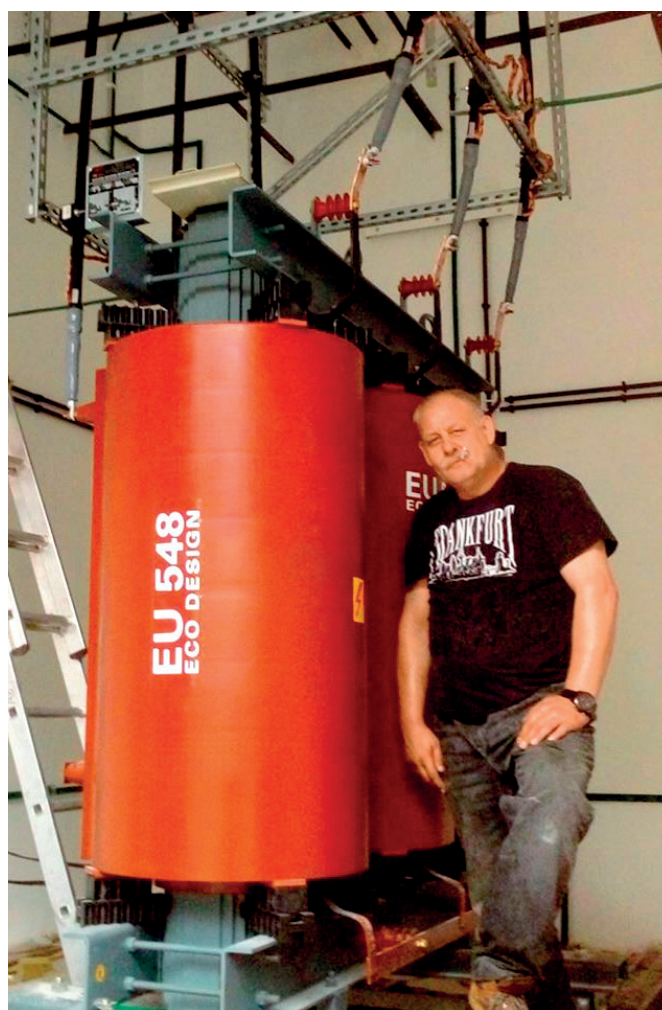


Zbigniew Pawlak

Mieszka w Brzegach Dolnych od ponad dwudziestu lat. Pasjonat telefonii, aparatów telefonicznych, zwłaszcza tych najstarszych, dzisiaj już nieosiągalnych i wszystkiego co jest z telefonami związane. Jest posiadaczem pokazowego zbioru dawnych centralek telefonicznych, które zbierał przez ponad dwadzieścia lat, a w zasadzie zbiera do dzisiaj.

Swoje zbiory obiecał udostępnić w zaplanowanej przez Stowarzyszenie Na Rzecz Holistycznego Rozwoju Człowieka „Homo Homini” izbie regionalnej w Brzegach Dolnych, przygotowując również historię komunikowania się na odległość (od znaków dymnych, po współczesny telefon).

Inną pasją Zbigniewa jest muzyka. Bardzo chętnie uczestniczy w organizacji różnych imprez przygotowując dla nich oprawę muzyczną. Jest też zagorzałym słuchaczem muzyki elektronicznej, komponowanej szczególnie przez Jean Michaela Jarre'a, której słucha już od wczesnych godzin porannych, umilając sąsiadom sobotnie poranki.





Bronisław Mrugała

Pasjonat myślistwa i sportów zimowych. W latach 70. przyjechał w Bieszczady i zachwyił się panującymi tu warunkami. Urzekło go piękno otaczającej, dzikiej przyrody i wyciąg narciarski na Gromadzyniu – wspaniałe warunki dla rozwijania własnych pasji. Dzięki jego zaangażowaniu mamy dzisiaj w Brzegach Dolnych nowoczesny wyciąg dla sportów zimowych oraz kolejkę linową w lecie i piękne trasy dla pasjonatów rowerów.

A wszystko rozpoczęło się w 1992 r., kiedy rozwiązano ustrzycki MOSIR (Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji), a Gmina Ustrzyki Dolne ogłosiła przetarg na dzierżawę wyciągów na górze Gromadzyn w Ustrzykach Dolnych i na Lawortcie w Brzegach Dolnych, stawiając warunek, by obydwa wyciągi znalazły się w rękach jednego dzierżawcy, który rozwinie je tak, by były atrakcją zimową Gminy Ustrzyki Dolne. Przygotowanie odpowiednich warunków umożliwiających wytyczenie tras i wybudowanie kolejki trwało około 5 lat. Efektem tych prac możemy cieszyć się do dzisiaj.

Wyciągi narciarskie to nie tylko oferta dla turysty, to również pomoc w rozwijaniu pasji sportowej, a szczególnie narciarstwa alpejskiego wśród dzieci i młodzieży uczęszczającej do znajdującej w Ustrzykach Dolnych szkoły sportowej. Około 1994 roku, kiedy szkoła zrezygnowała z nauki narciarstwa alpejskiego, nauczyciele postanowili wziąć sprawy w swoje ręce i w porozumieniu z Bronisławem Mrugałą założyli Ustrzycki Klub Narciarski Lawortta. Głównym założeniem było szkolenie młodzieży, która będzie miała szansę na rozwój i zostanie kiedyś kadrą instruktorów narciarstwa alpejskiego w Polsce. Bronisław Mrugała został prezesem klubu, zaś trenerami byli kolejno Bogdan Rauer i Andrzej Steciuk. Treningi na wyciągach dla członków UKN odbywały się bezpłatnie. W sezonie zimowym 1997-98 trenerem w klubie został Bartłomiej Kądziołka, w kolejnym dołączył do niego Przemysław Szukalski. W 2000 r. nazwa klubu nieznacznie się zmieniła, przekształcając się w Uczniowski Klub Narciarski, a młodzież trenująca w barwach klubu stała się rozpoznawalna



wśród innych klubów sportowych. Prowadzone na szeroką skalę działania pozwoliły na zgromadzenie sprzętu narciarskiego zabezpieczającego możliwości treningowe. Klub UKN stał się też ważnym ośrodkiem organizującym wysokiej rangi zawody: Ogólnopolską Olimpiadę dla Młodzieży, Mistrzostwa Polski Młodzików oraz zawody międzynarodowe ujęte w kalendarzu FIS. Dzięki tym działaniom w 2009 r. narciarstwo alpejskie powróciło znów do szkoły sportowej w Ustrzykach Dolnych, a młodzież zdobywająca pierwsze szlify w UKN z powodzeniem dostawała się do szkół mistrzostwa sportowego w Zakopanem czy Szczyrku.

Dzięki tej współpracy mamy obecnie dobrze rozwiniętą kadrę instruktorską, która jest wspaniałym zapleczem w obsłudze ruchu turystycznego na terenie gminy.

Działania w kierunku rozwoju narciarstwa alpejskiego i rozwoju sportów zimowych wprowadziły na Lawortę snowgliding, poza sezonem zimowym jest to również miejsce przyjazne dla rozwoju paralotniarstwa, a jej stoki stają się parkiem rowerowym z trasami downhill i freeride.

Zbigniew Kosakiewicz

Od dziecka był marzycielem, kochał ponad wszystko przyrodę. Pochodzi z Warszawy. Po ukończeniu Technikum Leśnego w Brynku w 1966 r., w wieku 19 lat, porzucił swoje rodzinne miasto i przyjechał za pracą w Bieszczady, podobnie jak wielu innych w tym okresie. Wkrótce zrozumiał, że to miejsce jest mu pisane na całe już życie. Został leśniczym Leśnictwa Łodyna, gdzie otrzymał porządną „szkołę życia”. Zamieszkał w leśniczówce, w lesie, mając wokół tylko las.

Jedną z jego pasji było zbieranie staroci, a od 1973 r. tak naprawdę zaczęło się gromadzenie eksponatów, które teraz już są w muzeum. Jest ich ponad tysiąc. Pan Zbigniew po przejściu na emeryturę w 2008 r. postanowił swoje zbiory udostępnić. Otworzył w domu Mini Muzeum Rozmaitości, a o każdym z eksponatów może opowiadać osobną historię. Każdemu odwiedzającemu, bez względu na jego zainteresowania, jest w stanie opowiadać przekonująco i z niesamowitym zapałem. Nigdy nie powtarza wyuczonych formułek, dla niego to pasja i życie.



IV Święto Ziół i Kwiatów w Brzegach Dolnych w obiektywie Mariana S. Mazurkiewicza, 15.08.2019 r.





